

Prenumerata

wynosi:	
we Lwowie:	
rocznie	12 zł. — ct.
półrocznie	6 „ — „
kwartalnie	3 „ — „
miesięcznie	1 „ — „
Za odnośnię do domu dopłaca się	
20 ct. miesięcznie.	
Na prowincyi:	
rocznie	16 zł. — ct.
półrocznie	8 „ — „
kwartalnie	4 „ — „
miesięcznie	1 „ 35 „
W państwie niemieckim	20 zł. rocznie
W innych państwach zagran.	24 „ — „
Numer pojedynczy 4 ct.	
Na prowincyi 5 ct.	
Numera z poprzednich dni po 10 ct.	

SŁOWO POLSKIE

wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt, o godz. 3. popołudniu.

Ogłoszenia

(Inseraty)

za jeden wiersz petiowy albo jego miejsce 10 ct.

Nadesłane:

bezpośrednio pod kłódką . . . 50 ct.
przed inseratami . . . 30 „
od wiersza petiowego.

Małe ogłoszenia:

po 2 ct. za jeden wyraz — najmniejsze 20 ct.
za jedno ogłoszenie

Rękopisów Redakcyi nie zwraca.

Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie, Stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką.

Prenumeratę przyjmują także wszystkie biura pocztowe i agencje dzienników. Numera „Słowa Polskiego“ są do nabycia w agencjach dzienników, sprzedających tytoniu i u portyerów na dworcach kolejowych.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

STANISŁAW ROSSOWSKI.

Adres Redakcyi i Administracji: Lwów, ulica Karcia Ludwika Nr. 13 (Pasaż Hausmana), Telefonu Nr. 402.

Od Administracji.

Prosimy Szanownych prenumeratorów naszych o wczesne odnowienie przedpłaty.

Zwracamy przytem uwagę, że dla uniknięcia wszelkich nieporozumień najlepiej jest wysłać pieniądze wprost pod adres Administracji „Słowa Polskiego“, Lwów, pasaż Hausmana.

Warunki prenumeraty wyżej.

Wszyscy prenumeratorzy Słowa polskiego tak obecni, jak i nowo przystępujący, otrzymają jako premię Trylogię Sienkiewicza Ogniem i mieczem, Potop i Pan Wołodyjowski, razem 6 tomów, w wydaniu Hipolita Wawelberga, po cenie 2 zł. 50 ct., w oprawie po 4 złr., we Lwowie za okazaniem karty prenumeracyjnej, na prowincyi za zamówieniem na przekazie pocztowym.

Lwów, 26 stycznia.

Prasa europejska, komentując wizytę hr. Gołuchowskiego w Berlinie, tamie sobie głowę nad rozwiązaniem pytania, jaki był właściwy cel podróży austro-węgierskiego ministra spraw zagranicznych i jakie kwestie polityczne stanowiły główny przedmiot konferencji berlińskiej. Sądy prasy są jednak pod tym względem bardzo różnorodne, stosownie do tego, z jakiego kraju pochodzą. Już ta okoliczność dowodzi, że przedmiot rozmów, które prowadziły się o kwestie stanu dwóch sprzymierzonych państw, pozostał dla publiczności na razie tajemnicą. Dzienniki podają tylko przypuszczenia, mniej lub więcej z fantazji czerpane. Nie ulega wątpliwości, że wszystkie ważniejsze sprawy obecnej polityki międzynarodowej były w Berlinie poruszone — ale do podobnego omówienia nie potrzeba było hr. Gołuchowskiemu jeździć osobiście do Berlina. Musiał być jakiś powód specjalny, który skłonił austro-węgierskiego ministra spraw zagranicznych do przedsięwzięcia tej podróży. Są mianowicie pewne sprawy, które w dyplomacji nie dają się rozwiązać za pomocą zwykłych korespondencji, które wymagają konieczności osobistego widzenia się, bezpośredniej wymiany zdań, bezpośredniego wpływu. Szczególnie zaś, kiedy się ma do czynienia z ludźmi wrażliwymi, fantastycznymi usposobieniami, do jakich należy cesarz Wilhelm II., podobne bezpośrednie zetknięcie się staje się czasem nieodzowną koniecznością.

Jakież to mogły być sprawy, które w danym razie wymagały osobistego porozumienia pomiędzy kierownikami polityki zagranicznej Austro-Węgier i Niemiec? Sądząc według słów

urzędowej *Norddeutsche Allgem. Ztg.*, która utrzymuje, że żadna ze spraw, omawianych w Berlinie, nie należy do kategorii „bezsrodkowo piekących“, wypadłoby przypuścić, że najbardziej w obecnej chwili piekąca kwestia wschodnia nie była głównym celem podróży hr. Gołuchowskiego. A więc chyba stosunek Anglii do trójpřymierza, a specjalnie do Niemiec. *Neue freie Presse*, opierając się na nibyto wiarygodnych informacjach, podaje właśnie tę sprawę jako główny punkt konferencji berlińskiej. Nie wiemy, o ile informacje wiedeńskiego dziennika są prawdziwe, ale, w każdym razie, przypuszczenie, że przedmiotem rozmów między hr. Gołuchowskim a cesarzem Wilhelmem były stosunki Anglii do Niemiec, nie wydaje nam się bezpodstawnym. Przypominajmy sobie, że w podobnym celu jeździł już raz do Berlina austro-węgierski minister spraw zagranicznych. Było to w marcu roku zeszłego, po klęsce Włochów pod Aduą, w czasie największego rozgorznięcia między Berlinem a Londynem. Udało się wtedy hr. Gołuchowskiemu zmniejszyć do pewnego stopnia napięcie w stosunkach angielsko-niemieckich; rezultatem jego ówczesnej wizyty w Berlinie było zezwolenie, udzielone przez komisarza niemieckiego, zasiadającego w komisji długu publicznego egipskiego, na powzięcie z kasy tegoż długu funduszu na wyprawę do Dongoli. W ten sposób Anglia, Niemcy i Austro-Węgry stanęły w jednym obozie przeciwko Francji i Rosji.

Ale rezultat przeszłorocznej wizyty hr. Gołuchowskiego w Berlinie, nie okazał się trwałym. Do dzisiaj stosunki między Anglią a Niemcami nie uległy znacznej zmianie. Ustąpiło może pierwotne wzburzenie i rozgorzczenie, ale niechęć i wzajemna nieufność, pozostały nadal. Niemcy lgną do Rosji, popierają ją, lub, co na jedno wychodzi, nie przeszkadzają jej w akcji, która skierowana jest przeciw Anglii. Wykazaliśmy już nieraz, ile taka polityka Niemiec ma w sobie niekorzystnego dla interesów Austro-Węgierskiej monarchii, ile kryje w sobie przyszłych niebezpieczeństw dla Europy. Specjalnie zaś Austro-Węgrom zależeć musi na tem, ażeby nie dopuścić Rosji do panowania nad światem całym, co by niechybnie nastąpić musiało, gdyby Anglia pozostawiona była w zupełnym odosobnieniu.

Można dyskutować nad tem, czy źle lub dobrze postąpiła Anglia, nie postarawszy się wprzódy o formalne przystąpienie do trójpřymierza; można wyrzucać jej egoizm i inne temu podobne wady — które zresztą w polityce czasem zaletami się okazują — ale nie wolno, dla drobnych nieporozumień lub niechęci, zamykać oczu przed niebezpieczeństwem, grożącym Europie ze strony przeciwnika „wiarołomnego Albionu“, skwapliwie korzystającego z każdego faktu, osłabiającego wpływ i potęgę Anglii. Dla Europy całej, a więc i dla Niemiec, koniecznym jest, ażeby Rosja miała w swych dążeniach zaborezych przeciwwagę — a tą przeciwwagą jest właśnie Anglia. Dla Austro-Węgier zaś niestychana przewaga Rosji, do której powiększenia przyczynia się bezwzględnie obecna polityka Niemiec, jest wprost groźnym niebezpieczeństwem. Usadowienie się Rosji nad Bosforem byłoby ciosem, wymierzonym przeciw najżywniejszemu interesom austro-węgierskiej monarchii.

Nic też dziwnego, że hr. Gołuchowskiemu tak bardzo zależy na tem, ażeby umożliwić zbliżenie się między Anglią a Niemcami. Byłoby to, według nas, możliwem tylko pod tym warunkiem, gdyby gabinet berliński przestał popierać Rosję, a stanął po stronie swego sprzymierzeńca i Anglii. Takiego radykalnego zwrotu jednak nie możemy się spodziewać. W powołanym już przez nas artykule *Nordd. Allgem. Ztg.*, omawiającym wizytę hr. Gołuchowskiego w Berlinie, znajdujemy zapewnienie, że „przyjaźnielska wymiana zdań pomiędzy dyplomatycznymi przedstawicielami sprzymierzonych mocarstw wykazała znowu zupełną zgodność obustronnych zapatrywań i przyczyniła się do silniejszego jeszcze wzmocnienia istniejących węzłów wzajemnej ufności.“ To zapewnienie brzmi jak zwykły dyplomatyczny euphemizm i nie wiele obiecuje na przyszłość. Nie możemy zrozumieć, dlaczego przy tak zgodnych „zapatrywaniach“, tak niezgodna prowadzona była polityka. Jeżeli więc i w przyszłości zgodność zapatrywań nie przeszkodzi temu, ażeby Niemcy w najważniejszych kwestiach działali wbrew interesom swego sprzymierzeńca, no, to właściwie nie było po co jeździć do Berlina.

Odpowiedzią na podróż hr. Gołuchowskiego do Berlina, jest wizyta, którą hr. Murawiew, nowy minister spraw zagranicznych rosyjskich, ma złożyć prezydentowi Faure w Paryżu. Jestto niespodzianka, urządzona przez cara Mikołaja. Nie ulega wątpliwości, że nowy ten dowód przyjaźni z wdzięcznością i z entuzjazmem przyjęty będzie przez Francję. Nie wiemy, czy i jakie znaczenie polityczne przypisać należy tej paryskiej wizycie hr. Murawiewa. Przypuszczamy, że jest to raczej akt grzeczności, przedsięwzięty dla polectania francuskiej próżności i że powodów tej podróży nie należy szukać w jakiejś ważnej okoliczności politycznej, wymagającej bezpośredniej wymiany zdań. Bądź co bądź, podróże ministrów spraw zewnętrznych zaczynają wchodzić w modę.

Sejm galicyjski.

(4. posiedzenie 2. sesji VII. peryodu).

Lwów, 26 stycznia.

Zagajenie.

Pierwsze po przerwie posiedzenie Izby zagał dziś marszałek, hr. Badien — wobec pustych w połowie ławek — o godz. 11 przed poł., jakkolwiek początek zapowiedziany był na godz. 10. Powodem opóźnienia było, iż komplet zebrał się dopiero koło godz. 11.

Urlopy i petycje.

Zaraz na wstępie udzielono następujących urlopów: p. Michałowskiemu i Ad. Jędrzejowiczowi na 1 dzień, p. Zaleskiemu na czas nieograniczony, p. Dunajewskiemu, Fr. Jędrzejowiczowi i Niezabitowskiemu na 2 dni, p. Krempie i Żardzewskiemu na 3 dni, pp. Weiglowi, rektorowi Kreutzowi, Siemiginowskiemu, Zolowowi, Rozwadowskiemu i Wiktorowi na 5 dni, pp. Madeyskiemu i Teodorowiczowi na 6 dni, p. Ritterowi na 14 dni i biskupowi Łobosowi (z powodu słabości) na czas nieograniczony.

Sekretarz p. Niezabitowski odczytał szereg wniesionych do Sejmu petycji, a p. Słowiński poparł petycję zarządu internatu dla uczniów seminarium nauczycielskiego w Samborze o subwencję.

Porządek dzienny.

Po odpowiedzi radcy dworu hr. Losia imieniem rządu na kilka mniejszej wagi interpelacji w sprawie zarazy bydłowej, przystąpiła Izba do porządku dziennego i odesłała zgodnie z wnioskiem sprawozdawcy p. Romanowicza do komisji budżetowej sprawozdania Wydziału kraj. o zamknięciu rachunków fundacyi Skarbkowskiej za lata 1894 i 1895 i o fundacyi Skarbkowskiej wogóle za lata 1895 i 1896.

Pierwsze czytanie wniosku p. Bojki o ścisłe przestrzeganie ustaw zasadniczych przy wyborach — na prośbę wnioskodawcy, usunął hr. marszałek z dzisiejszego porządku dziennego.

Wniosek p. Wójcika

Z kolei motywował p. Wójcik swój wniosek, ażeby ordynacya wyborcza sejmowa z dnia 20 września 1866 Dz. ust. kr. Nr. 26 jeszcze w ciągu sesji obecnej w taki sposób zmieniona została, ażeby wszystkim uprawnionym do głosowania w kurii powszechnej przy wyborach do Rady państwa przyznane zostało prawo do głosowania przy wyborach do Sejmu, oraz, aby głosowanie odbywało się bezpośrednio i tajnie.

Mowca przypomniał, że istniejąca ordynacya wyborcza może w lutym br. obchodzić 36-letni jubileusz. Jest ona zastarzała i dla ludu krzywdząca, tembardziej, że oświata ludu od owego czasu znaczne uczyniła postępy i nikt nie może udowodnić, ażeby lud nie był godnym tego prawa, które innym warstwom przysługuje. Jest tedy rzeczą sprawiedliwą, zmienić ordynacyę wyborczą sejmową w tym kierunku, aby wprowadzić do niej wybory tajne i bezpośrednie. W dalszym ciągu opisuje mowca rozmaite nadużycia, wynikające z dzisiejszej ordynacji, przypomina proces cholerzyński i sprawę p. Średniawskiego z starostą Fetterem.

W końcu żąda powszechnego głosowania, tak sprawiedliwego, aby chłop i pan na jednym wózku jechali do głosowania — to będzie jedność i miłość (*wesołość w Izbie*). Pod względem formalnym prosi mowca o odesłanie jego wniosku do osobnej komisji z 15 członków, wybrać się mającej z przedstawicieli wszystkich członków.

Przeciw takiemu załatwieniu sprawy wystąpił p. Cielecki, żądając odesłania wniosku do komisji administracyjnej, która, jak twierdzi, zawsze takimi wnioskami się zajmowała.

P. Wójcik energicznie protestuje przeciw temu. Sprawa jest zbyt ważna, aby nią miała się zajmować komisja administracyjna.

P. Okuniewski oświadcza się za wnioskiem p. Wójcika. Komisja administracyjna dała już nieraz dowód, że sprawy zmiany ordynacji wyborczej traktuje lekomyślnie.

P. Dworski oświadcza imieniem polskiego klubu demokratycznego, że klub ten będzie głosował za wnioskiem p. Wójcika, bo uważa za niestosowne odsyłanie tej sprawy

do komisji administracyjnej, która ma wiele innych ważnych spraw do rozpatrywania.

W głosowaniu upadł wniosek p. Cieleckiego a utrzymał się wniosek p. Wójcika 42 głosami przeciw 41.

Wniosek p. Styły.

Z powodu nieobecności p. Krempy, pierwsze czytanie jego wniosku spadło z porządku dziennego.

Nastąpiło pierwsze czytanie wniosku p. Styły: „1. Wzywa się c. k. rząd, aby instytucje rewizorów bydła w Galicji w zupełności zniósł, a czynności ich powierzył gminnym oglądacjom bydła. 2. Sumę obracaną obecnie na placę rewizorów raczy c. k. rząd obrócić częścią na wynagrodzenie oglądców za czynności po rewizorach objęte, a za resztę należy urządzić bezpłatne kursa weterynaryjne w porze zimowej w każdym powiecie dla wszystkich gminnych oglądców bydła.“

W motywach podniósł p. Styła, że instytucja rewizorów bydła jest dla włościan niestychanym ciężarem i w wysokim stopniu utrudnia handel bydłem, że dalej, pomimo wprowadzenia tej instytucji, wywóz bydła galicyjskiego doznaje tych samych przeszkód, co dawniej; że czynności przydzielone rewizorom bydła, gminni oglądcy bydła z łatwością sprawować potrafią, z wielką wygodą dla ludności; że wreszcie fundusze na placę rewizorów obracane na inny cel ze znacznie większym i pewniejszym skutkiem obrócić można. Takie instytucje, to najlepszy agitator idei socjalistycznych, które niestety zaczynają się szerzyć wśród ludu. Pod względem formalnym prosi o odesłanie wniosku do komisji administracyjnej — co też Izba uchwaliła.

Wniosek p. Okuniewskiego.

Wreszcie przemawiał p. Okuniewski w obronie swego wniosku, który opiewa: „§. 12. ordynacji wyborczej sejmowej zostaje zmieniony w ten sposób, że każdy obywatel, używający w całej pełni praw obywatelskich, a liczący nad 24 lat życia, głosuje na posta sejmowego bezpośrednio. Paragrafy 13. i 14. tejże ordynacji wyborczej odpadają.“

Mowca przypomniał, że obecny porządek sejmowy jest ostatnim, w którym, w myśl ustawy z r. 1866 do zmiany ordynacji wyborczej wystarczy zwykła większość — później będą potrzebne dwie trzecie głosów. Prosi o odesłanie jego wniosku do tej samej komisji, która ma być wybraną dla wniosku p. Wójcika. Uchwalono.

Sprawdzenie wyborów.

Z porządku dziennego przystąpiła Izba do dalszego stwierdzenia wyborów, jeszcze nie sprawdzonych. Za ważny uznano wybór posta Władysława Czajkowskiego (z większych posiadłości obwodu przemyskiego), poczem p. Zajączkowski wystąpił z wnioskami, aby odtąd sprawozdania Wydziału krajowego w wypadkach wniesionego protestu — były drukowane i rozdawane posłom, oraz, by dalsze stwierdzenia wyborów, umieszczane na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia, odroczone.

Po sprzeciwieniu się tym wnioskom sprawozdawcy p. Wereszczyńskiego — oba wnioski upadły. Głosowali za nimi tylko posłowie ruscy i członkowie polskiego klubu ludowego.

Z pobytu w Warszawie.

(Interview z samym sobą).

Odpoczywałem, jak pajak, zasnuty w swej sieci po zachodzie słońca. Z rozkoszą płuca oddechający znowu małomiasteczkowem powietrzem Lwowa, słusznie zjadł synnym, iż ma przedziwną moc usypiania i chłodzenia... Trzebaż to doprawdy urodzić się pod nieszczerą gwiazdą, by właśnie w takiej chwili spać na kogoś, jak na mnie, gromem z jasnego nieba — interview! I to z kim jeszcze! Właśnie żytka sprawozdawca wzięła mnie „na spyt“, a ja próżno, jak lew broniłem się przeciw niedelikatnemu najeźcu. Nie było w końcu innej rady, jak położyć zdrową głowę pod ewanilię i zgodzić się na ten jedyny w swym rodzaju interview: z samym sobą.

Oczywista, natręt obeznany już znać ze sposobami brania ludzi z mańki, pokrył zuchwałostwo swe lukrem uprzejmości i komplimentów.

— Pan dobrodziej wybaczy — kończył przemowę — że ku usprawiedliwieniu przystępuję jeszcze stosunki, jakie nas wiążą. Znamy się przecież nie od dzisiaj.

— O tych stosunkach — odburknął szorstko — najlepiej przemilcz pan zupełnie. Miła znajomość z intruzem, który gotów o północy zwleć cię z łóżka, byle zaspokoić swe wyzudane ciekawstwo!

Przyjaźnielska moja propozycja, by poszedł sobie na złamanie karku, pozostała bez skutku. Uparciuch oświadczył kategorycznie, że

nie ustąpi dopóty, dopóki nie odpowiem wyczerpująco na jego pytania.

Ja (z rozpaczą): A więc pytał pan do kaduka!

Mój interviewer (pomadkowo słodkim głosem): Pan dobrodziej powrócił z Warszawy? Jakże się tam panu dobrodziejewi podobało?

Pytanie, acz zgola niekuszowne, polectało mnie po sercu. Zapomniałem o całej kontrowersji, odparłem z zapamiętaniem:

— Jestem zachwycony!

— Bardzo dobrze. Podzielnym tylko to niezmiernie ogólne pojęcie na więcej konkretne działy, a wszystko będzie dobrze. Rozpocznijmy mianowicie od spraw najwyższych, a więc od polityki. Jak szanownemu panu przedstawiła się sprawa ugodowa na jej właściwym gruncie? Entuzjastów przecie ugodą liczy w Warszawie niewielu?

Uśmiechnąłem się pobłażliwie.

— Więc i pan — odparłem — należał do ludzi, którzy ztąd radziby dyktować braciom za kordonem wskazówki? Ja bo trzymam się skromnego zdania, że oni sami najlepiej wiedzieć będą, co i jak uczynić im wypadła. Czyż nie mieli jeszcze czasu i sposobności nauczyć się rozumu? Czy szkoła którą przeszli i przechodzą, jeszcze nie dość twarda? My tu z daleka bawić się możemy tylko w teoryjki, a oni stąpają po kolczastej i pełnej grud drodze praktyki. Nie ma prawie sposobu, byśmy mogli im wygłaszać ścięki, byle czem jednak i ztąd nawet nie trudno przynosić im przeszkód. Zostawmyż ich w spokoju...

Zaczął bąkać coś o Imeretyńskim, o Gresserze, Jankulju, Apuchinie, ale udałem, że go

nie słyszę. Słuch mój otwierał się na nowo dopiero wówczas, gdy interviewer zagadnął o fizyognomii miasta.

— To już co innego — rzekłem. O tem da się pomówić. Pańskie pytanie jest nawet wcale na miejscu. Lekarz, przybywając do ciężko chorego pacjenta, spoziera mu przede wszystkim w twarz, w oczy. Tam znajduje on niejako odrazu wypisaną prognozę: wyrok życia lub śmierci. Kroleństwo od wieku przeszło wije się w ciężkich męczarniach. Ale pomimo wszystkie cierpienia nie oblokła twarzy jego żółtość śmiertelna. Wystarczy spojrzeć w oko tej ziemi, wystarczy choćby tak przełotnie, jak ja miałem sposobność, popatrzyć na Warszawę, aby przekonać się, że tam tętni całą pełnią życia, energiczne, pełne ognia, zwycięsko borykające się z trucizną, zastrzykniętą prosto w żyły. Ucisł w dwóch, jak wiadomo, wytyczył się kierunkach: w narodowym i religijnym. I jakim jego rezultat? Wy, którzy miujecie oczyżn, a Warszawy nie znacie, jedźcie tam; serce wam kołatać będzie, jak dzwon, od wzruszenia, bo przekonacie się, że szczerzej polskiego i katolickiego miasta, jak Warszawa, nie ma z pewnością na kuli ziemskiej. Wyniesiecie to niezłomne przekonanie, choć nikt was nie zaskoczy tyradą patriotyczną, która u nas często schodzi niestety do rzędu zdawkowej frazeologii. Nie usłyszycie tam głośno wyrzeczonego wyrazu: Polska — a jednak bez wymienienia, ciągle wskazywać wam ją będą w słowach i czynach, w ramach nawet tak ciasnej, jak tam, legalności; wskazywać ją będą bez demonstracji i przechwalania się, jako rzecz tak naturalną, iż nic innego pomyśleć się nie da.

Podobnie rzecz się ma z katolicyzmem. Bigotów Warszawa nie zna, lecz gdy np. przyjdzie niedziela, świątynie pańskie pomieszczy nie mogą wniżyć. Widziałem te tłumy, oblegające kościół świętego Krzyża podczas sumy; Chrystus, krzyż dźwigający, chyba nie miałby litości w sercu, gdyby błagał takiego ludu nie wystuchał...

— Wniosek ztąd oczywisty — przerwał mi interlokutor — że Warszawę cechuje przedewszystkiem rzucająca się w oczy powaga i pobożność.

— Wniosek nietylko nie oczywisty, lecz wprost fałszywy! Tam ogół za głęboko czuje, by zachciewał mi się na wzrok działać, tem, co czuje. Warszawa wcale nie ma pretensji, by ją porównywać n. p. z Budą, nieruchomo kłęczącym na sposób orientalny i zapatrzoną w świat swych ideałów, tak, że nie zresztą nie widzi, ani nie słyszy. To byłaby marzłota, a dawna stolica królów polskich podobna — powtarzam — raczej do kielicha, w którym aż się przelewa cudowny, godny ust bogów, napój życia. Surowi moraliscy mieliby wprawdzie i to ówde powód załamać ręce, ale — jeśli pan nie masz nic przeciw temu — ja pomagam im nie myślę. History nie nie wiadomo o tem, jakoby zbawienie ludu spoczywało pod kamieniem smutku i zadumy; tam wylega się tylko robactwo zagłady. Ognisty temperament warszawski, to jedna z podstaw otuchy...

— Więc są, mimo wszystko, weseli, bawią się?

— I jak bawią się! Warszawiacy instynktownie odczuli, że skwaśnieć, stęczyć — to znaczy uleść. Im potrzeba dużo sił, a tych

nie przybywa z gnuśnego bezruchu. Mina wesoła, humor, niedający się niczem zdławić, fantazja, nieraz ekscentryczna, ożywienie, wrażliwość — oto, co ich podtrzymuje wśród dni najcięższych, co im daje moc do wytrwania nawet wśród piekielnych — bywało tak przecie — stosunków. Kto nieobznajomiony z prawdziwym stanem rzeczy, z tego jedynie sądziłby, co tu użry, musiaby przyjąć do przekonania, że Warszawa jest rajem samej szczęśliwości. Naturalnie, o szczęściu jej dużo dałoby się mówić. Ale Warszawiacy są do pewnego stopnia istotnie szczęśliwi: są to rogacie dusze, które umia w każdym położeniu znaleźć przecie jeszcze pewne strony jasne i wyzyskać je tak sumiennie, iż potem śmiało, choćby czartu stawiać czoło. Pozbawieni do szczętnie bytu politycznego, chwycili się przedewszystkiem literatury i sztuki, jako deski ratunkowej. To też dużo przesyady w tem nie ma, gdy Warszawę porównują z Atenami. Liczba pism, wydawanych w niej samej, przewyższa, jeśli się nie myli, liczbę wszystkich pism galicyjskich; kilkanaście księgarń nakładowych ledwie nadążać może z coraz nowymi książkami; byle ciekawszy artykuł, byle uwagi godne dziełko, staje się zaraz przedmiotem powszechnej dyskusji. Tak, mój panie, Warszawa ma publiczność czytającą; a u nas, gdzie ona? A teatr, a sztuki plastyczne! Za mego n. p. pobytu zapowiedz nową komedii Konara (Figle amora), niezbyt wielkiem w rezultacie uwiecznionej powodzeniem, była formalnie wypadkiem dnia — „Golgota“ zaś Styki urosła odrazu do znaczenia, jakiego tutaj nie doczekałaby się i po stu latach. Ponieważ „Figle amora“ przyjęło dość chłodnie

Łyżwo, Przybory do polowania, Przybory do szermierki — poleca M. LUDWIG, Lwów, Akademicka 1. 3.

Przystąpiono tedy do sprawdzenia wyboru posła Juliusza Korytowskiego (z kurii gmin wiejskich pow. tarnopolskiego). Przeciw zatwierdzeniu powołali: ruski radkalny poseł wołosiański Ostapczuk i członek klubu ruskiego Zajączkowski, wykazując różne nadużycia, popełnione przy tym wyborze. Podniesione zarzuty zbijał imieniem rzeczą radcy dworu hr. Łos. Po odpowiedzi sprawozdawcy p. Wereszczyńskiego wybór uznano za ważny.

Godzina 1 1/2. Posiedzenie trwa dalej.

Wiadomości polityczne.

Nowa austriacka Izba posłów osiąga wskutek reformy wyborczej zwiększoną liczbę, a mianowicie 425 deputowanych. Poniżej podajemy zestawienie liczby posłów według krajów koronnych i według kurji: I. (wielka własność), II. (miasta), III. (Izby handlowe) IV. (gminy wiejskie), V. (kurje ogólne):

Kraj koronny	I.	II.	III.	IV.	V.	razem
Austria Dolna	8	19	2	8	9	46
Austria Górna	3	6	1	7	3	20
Czechy	23	32	7	30	18	110
Bukowina	3	2	1	3	2	11
Dalmacja	1	2	—	6	2	11
Galicya	20	13	3	27	15	78
Gorycja	1	1	—	2	1	5
Istrya	1	1	—	2	1	5
Karyntya	1	3	1	4	1	10
Kraina	2	3	—	5	1	11
Morawia	9	13	3	11	7	43
Salzburg	1	2	—	2	1	6
Szląsk	3	4	—	3	2	12
Styrya	4	8	2	9	4	27
Tyrol	5	5	—	8	3	21
Tryest	—	2	1	1	1	5
Voralberg	—	1	—	2	1	4
Razem	85	117	21	130	72	425

Wspólny list pasterski z powodu nadchodzących wyborów wydany został przez arcybiskupów i biskupów austriackich do wierzących ien dycezyj. List ten podpisał kardynałowie Schoenborn, Gruscha, Kopp i Sembratowicz, dalej z naszych duchownych arcybiskup Morawski i Isaakowicz, nadto biskupi Soleski, Lobos, Puzyna, Kuilowski i Czechowicz, wreszcie wszyscy inni biskupi i arcybiskupi.

W liście, o którym mowa, dostojnicy duchowni kładą nacisk na to, że w przyszłych wyborach po raz pierwszy do urny będą powołane te warstwy ludności, które dotychczas od głosowania były wykluczone — i objaśniają, że do obecnego zabrania głosu skłonili ich: obowiązek sumienia, względy patriotyczne i wreszcie ta ważna okoliczność, iż wpływ przedstawicieli ludności w Radzie państwa rozciąga się także na zakres życia religijnego i kościelnego. Specjalnie list pasterski zwraca uwagę na sprawę szkoły i sprawę społeczną i twierdzi, że aby ludność rozwijała się pożytecznie i szczęśliwie, potrzebują przede wszystkim — pokoju narodowego i społecznego. W sprawie społecznej list mniema, że chociaż nędza i ubóstwo będą mieć zawsze na ziemi swą siedzibę, to przecież starać się trzeba o usunięcie niesprawiedliwości i dolegliwości społecznych, „co należy do zadań ludzkiej społeczności, do zadań państwa, gminy a nawet każdego człowieka”.

Na zakończenie list ostrzega robotników przed ludzmi złą woli, którzy chcą zyskać głosy, będą ich kusili bezmiernymi i niewygodnymi obietnicami i rzucali oszczerstwa na Kościół katolicki, a do wszystkich wyborców odnosi się z prośbą o wybieranie mężów katolickich. Nareszcie biskupi nakazują, ażeby w jedną z najbliższych przed wyborami niedziel odbyły się w kościołach modły na intencję „wyborów dobrych i korzystnych dla Kościoła i całej ojczyzny”.

Partya socjalnych polityków niemieckich w Wiedniu (partya prof. Filipowicza) ogłosiła już program wyborczy, zawierający trzy następujące główne punkty: 1) Przeprowadzenie reformy socjalnej przez zrównanie materialnego i cywilizacyjnego położenia członków wszystkich klas społecznych. 2) Rozwiązanie ważnych kwestji wolnościowych, a zwłaszcza przestrzeganie zasadniczych ustaw państwowych względem wszystkich obywateli państwa. 3) Przeprowadzenie narodowo-politycznych reform, a przede wszystkim zaprowadzenie powszechnego, bezpośredniego i taj-

graję więc je obecnie coś piętnasty raz dopiero; co zaś się tyczy „Golgoty”, dzieła istotnie niepospolitego, to ma ono na szereg lat zapewnioną słonną frekwencję. Jak mierznie wyglądają w porównaniu nasze stosunki, w których sukcesem jest już trzykrotnie wystawienie sztuki w teatrze, a ogromnym tryumfem zwidzenie panoramy przez kilka tysięcy osób!

— *A propos* — zapytał mój interviewer (któryż bowiem z interviewerów nie używa tego sakramentalnego łącznika tematów?) — *a propos*, czy teatru warszawskiego bardzo pana oślnię?

— To zależy, bąkałem trochę nieśmiało Zaimponowa mi przedewszystkiem publiczność. Nam mają się w głowie, gdy usłyszą tylko, iż jedna i ta sama sztuka może wytrzymać dziesięćdziesiąt kilka przedstawień z rzędu, w Warszawie zaś do rzadkich to wypadków wcale nie należy. Takiej publiczności mogłaby pozazdrościć każda scena. Gdyby tylko rząd zechciał dać koncesję na teatry prywatne — trzy, jak mnie zapewniało, stanęłyby w okamgnieniu gotowe — no, z pewnością nie widziano by w nich pustki. Taka konkurencja prywatna byłaby nawet bardzo pożądana, gdyż w Rozmaitościach i Małym Teatrze daje się brak jej nierzadko odczuwać.

Dzisiejszy bowiem zarząd teatrów rządowych kosztem komedji i dramatu polskiego rujnuje się na operę, do której Polakom tylko drugorzędne stanowiska dostępne — i na balet, co prawda, świetny, ale nawet dla Warszawy za kosztowny. Stąd też kosmopolityczna opera robi imponujące wrażenie; obecnie zwłaszcza mając do dyspozycji takiego Duca, Kaschmana jakoteż panie Saville

nego prawa wyborczego, dalej nadanie reprezentacji ludu wpływu na sprawy zagraniczne, zaprowadzenie międzynarodowych sądów rozjemczych, reformy ustawy prawowej i ustawy o stowarzyszeniach, podniesienie ochrony pracy, podniesienie produkcji ekonomicznej, zwalczanie szkoły wyznaniowej.

Włosi a Derwisze. Z Agordatu donoszą, że generał Viganò przybył w nocy i obejrzał przygotowania, poczynione do obrony. Oddział operacyjny zaopatrzono w zapasy i żywność. Telegraficzna komunikacja z Kassalą zabezpieczona. Zarządzono środki, aby dowiadywać się w porę o każdym ruchu nieprzyjaciela. Główne siły Derwiszów znajdują się pod Szagetem, awangardy stoją na połowie drogi pomiędzy Szagetem i Agordatem. Siły Derwiszów obliczają na 5.000 żołnierzy, uzbrojonych w broń palną i parę tysięcy kopijników. Przeciwko nim przysposobili Włosi 7 kompanii, złożonych z 1.300 ludzi, 1 baterję artylerji górskiej z 6 działami i 150 ludźmi, 1 szwadron ze stu jeźdźców, do czego przylączyły się świeżo 4 kompanie krajowe (2.435 ludzi), wraz z baterjami górkimi (każda po 6 dział i 150 ludzi). W forcie Keren garnizonują 2 kompanie po 300 ludzi, 1 batalion beawalerów o sile 450 ludzi, jeden batalion alpejski z 500 ludzi — ogółem 1.150 ludzi. Fort ten posiada dostateczne zapasy amunicji i prowiantów. Włosi tedy są licznie co najmniej dwakroć tak silni, jak Derwisze, z których nadomiar tylko połowa ma posiadać broń palną. Niebezpieczeństwo jednak tkwi w tem, iż inwazyja Derwiszów poruszy gotową znowu nieprzychylną Włochom plemiona w Tigie.

Istotnie też w Rzymie szerzą się niepokojące pogłoski o stanie rzeczy w Sudanie. Według nich cały Sudan się rusza. Mahometańscy duchowni wzywają do świętej wojny z gaurami Zausi się podobno na skombinowane ataki na Erytreę, górny Egipt i państwo Kongo.

Stosunki na Krecie, wedle ostatnich doniesień, znowu się rozjaśniły. Dochodzą coraz częściej wiadomości o nowych napadach i rozbójach zarówno ze strony krajowców, jak Turków, a Grecy ze swej strony nie zasypia gruzek w popiele, jeno stara się wszelkimi siłami, by zarzewie niepokojów wybuchło z wiosną znowu jasnym płomieniem. Niedawnie jak przed paru tygodniami zakupiono od rządu francuskiego kilka tysięcy karabinów po 15 fr. za sztukę i wysłano je z Grecji do rozdzielenia pomiędzy Kretęńczyków. Trudno przypuścić, by Delijannis o tych sprawach nie wiedział, jest on jednak bezsilny i przeskodzić im nie może.

Armia grecka pała żądzą wnięszania królestwa bezpośrednio w sprawę kretęńską, a Delijanis, który niczego bardziej nie lęka się, jak utraty swego portfela, musi ulegać presji. To też oficerowie greccy zupełnie nie robią tajemnicy ze swych tajnych stowarzyszeń, zdających do wyzwolenia Macedonii i Grecji. Rewolucyjny komitet kretęński rozwijałszy po zawarciu pokoju zorganizował się na nowo i przysposabia na wiosnę świeży materiał. Z Aten wybierają się członkowie komitetu na Kretę — chyba nie po to, by szerzyć hasła pokoju. Tak więc z wiosną stanie się Kreta prawdopodobnie znowu widownią scen okrutnych, jakie jeszcze tak świeżo tkwią w pamięci Europej.

Polit. Corr. donosi z Konstantynopola: Gubernator Krety zażądał z powodu ciągłego rozdrążnienia między ludnością chrześcijańską a mahometańską, natychmiastowego utworzenia trzech kompanij żandarmerji w prowincjach Kandi, Kanei i Rethymno, co też do 4 lub 6 tygodni będzie dokonane.

Z prasy polskiej i obcej.

— „Czyj kapitał? — Uwagi godny artykuł pod tym tytułem umieszcza *Przedownik Przemysłowy*, organ Tow. zachęty przemysłu krajowego w Galicji. W artykule powyższym p. J. Starkel zastanawia się nad kwestją: Czy pożądanym jest napływ do kraju kapitałów obcych, czynnych i budzących przemysł do życia? „Co jest lepszem, jak dosadnie powiada artykuł, czy kapitał magnata polskiego, złożony w banku angielskim, czy kapitał bankiera angielskiego, zrzucony w przedsiębiorstwo przemysłowe w Polsce?” Odpowiedź, naturalnie, do przewidzenia. Kapitał, choćby obcy,

i Montebaldini czyli najdalej idącym wymaganiom zadość. Natomiast w swojskim przebitku Żółkowskich i Królkowskich niejedno inaczej byłoby powinno...

Mój przesładowca zaczął nerwowo przewracać kartki w swej notysce.

— Przemasz pana, owzał się tonem usprawiedliwienia. Mam wyznaczoną skromną tylko liczbę szpalek, a kwestyonaryusz mógł jeszcze nie wyczerpany. Spadnijmy z wyżyn sztuki na padół prozy. Oto np. mała kwestyjka: jak żyje się w Warszawie? — Obliż się, panie reporterze — poradzilem mu po przyjacielsku — bo tak żyć tutaj nie będzie. Mieszkania tylko w centrum drogie, artykuły żywności bardzo tanie, odzież zaś przeważnie nie droższa, jak u nas. Do jałdłodajni, urządzonych z przepekchem go dżitoby się wystać naszych „restauratorów”. Niechby także nauczyli się normować ceny wedle stopy warszawskiej, która np. za wykwinny obiad z pięciu dan (w ich rzędzie ryby i dziczyznę) naznacza cenę 75 kopiejek.

— O, Arkadyo, padło czułe westchnienie z ust mego słuchacza. — Nie samym chlebem człowiek żyje, ciągnąłem sentencyjonalnie dalej. Wobec takiej tanioci trudno w Warszawie być głodnym, a kto nie głodny, radby się bawić. To także rzecz nie droga. Rzyrytek tam co niemiara. Oczywiście: kto chce równować się, znajduje dość po temu sposobów, — ale nieznaczny być zbytniej dla swej kieszeni umy potrafi czas spędzić przyjemnie. Dość zresztą wyjść na ulicę, aby pierzchyły nudy. Co za szalony ruch przechodniów i pojazdów! Czegoś podobnego nie zdarza się widzieć nawet w takim np. Wiedniu. Na Marszałkowskiej,

który pracuje śród nas, wart o wielokroć więcej, aniżeli kapitał swój, gnuśniejący po obcych bankach. Tak tę odpowiedź w zakończeniu artykułu wyraża p. J. S.:

— „Czyj kapitał? Nie pytajmy o to, skoro własnych kapitałów nie mamy, lub użyć ich nie umiemy. Owszem, zachęcajmy innych kapitalistów, aby szukali u nas podstawy dla większych przedsiębiorstw przemysłowych. Nie zniemczy ani nie zfrancuzi nas taki kapitał na polską ziemię przeniesiony, a da zajęcie tysiącom polskich rąk. Raczej spolszczy się niejedną cudzoziemiec za kapitałem przybyły, jak tego tysiączkę mamy już dowody — a przemysł krajowy pójdzie w górę”.

Ten wywód, jak nie można bardziej, usłyszny, poparty jest całym szeregiem przykładów z dziejów przemysłu ostatniej doby, szczególnie w Rosji.

— Niezwykły jakiś prąd objawia się obecnie w Rosji... Prasie zaczyna być wolno mówić prawdę czynownikom (czy na długo?) Oto np. *Żurnal Jurid. Obozschestwa* (Dziennik Stow. prawniczego) z powodu zarządzeń nowego oberpoliemajstra m. Moskwy umieszcza artykuł o powszechnem w państwie rosyjskiem zaniębianiu przez policję najkardynalniejszego jej prawa, prawa dozoru nad tem, ażeby nikt nie był aresztowany bezprawnie. Wogóle *Żurnal* potępia system więzienny rosyjski — i pisze:

— „Zarówno przyczyny uwięzienia, jak i objęcie się aresztantami prawie wszędzie przekraczają granice prawa. Władza, — jaką otrzymują policjanci i stróże — ludzie nieokrzesani i niewykształceni — nie znajduje ograniczeń ani w prawie, którego ludzie nie znają, ani w uczuciu ludzkości, którego nie mają”.

Śmiało i sułżne. — Sprawa polska i walka o nią osobliwie nieraz ma przebieg. Tak np. „Old Gentleman”, charakteryzując w gazecie *Nowoje Wremia* ruch polityczny w państwie rosyjskiem za rok ubiegły — tak pisze:

— „W społeczeństwie polskiem daje się zauważyć wyraźny prąd pokojowy, skierowany w stronę Rosji. Kierunek ten, budzi gniew w panu Pietrowskim, który żegna się z ostatnimi dniami swych tryumfów w *Moskowskich Wiadomościach*. Szereg jego artykułów przeciwko „uprząwiałym polonofilstwo” gazetom, napisany został mieszaniną atramentowego opium i śliny psa wściekłego. Po wykonaniu aktu na finał 1896 roku p. Pietrowski „zszedł” z areny „publicystycznej i pogroził się w Lecie”.

— Petersburg. *Kraj* zamieszcza w ostatnim swoim numerze artykuł pt. „Na wodzy”, napisany przez p. Bolesława Lutoskiego. Wartykule ten autor, kładąc nacisk na powagę „chwili obecnej”, która „zdaje się posiadać pewne szczególne znaczenie” dla polskich interesów społecznych i narodowych, pisze, co następuje:

— „Dzienniki rosyjskie dają obecnie naszym (polskim) sprawom, a raczej stosunkom naszym do państwa i społeczeństwa rosyjskiego, dużo miejsca. Prasie polskiej, o ile samodzielnie ten pierwszorzędny znaczenia przedmiot poruszać może — należy, z natury rzeczy, wystrzegać się błędów i kroków fałszywych, a nawet takich, które za lekkomyślne i fałszywe poczytane być mogą”.

Ma się rozumieć, odnosi się to, chyba, do prasy polskiej w Król. Polskiem, wobec której *Kraj*, w sposób dość zabawny, staje w roli... dodatkowego cenzora. Artykuł ten kończy się następującymi słowami:

— „Nie możemy sprzedać przyszłości, można jej żyć los zgotować. Trzymajmy więc na wodzy własną wrażliwość wobec komediantów, fałszywych proroków i faryzeuszów”.

Bardzo słusznie, ale skoro prześrota ta wychodzi od *Kraju*, konieczna zapadła: kogo on uważa za tych fałszywych proroków?

— Liberalny organ poznański *Posenier Ztg.* z powodu nowych brutalnych „Carapiznow” jakiegoś komisarza obwodowego Bongseha, pisze, co następuje:

— „W ostatnich latach mpoż się uzasadnione skargi na komisarzy obwodowych; istotnie trudno zrozumieć, dlaczego rząd nie zniszcza nareszcie przestarzałej tej instytucji, skrytykowanej bardzo ostro i najniepochlebniej przez teraźniejszego naczelnego prezesa W. Księstwa poznańskiego”.

Królewskiej, Krakowskiej przedmieściu itp. panuje o 3-ej nad ranem większy ruch, niż u nas o 12-ej w południe na rynku.

— O 3-ej nad ranem? — Złosiwie podchwycił gość. — Pięknie musiały się pan sprawać w kochanej Warszawie...

— Tam już taki tryb życia: pomiędzy czwartą a szóstą obiad, po obiedzie czarna kawa lub herbata u Semadeniego czy Loursa w gronie przyjaciół; potem o ósmej teatr, kończący się dopiero po północy; potem kolacja w angielskim, rzymskim, Marcellinie lub tp., no i, ani obejrzy się, jak się trzecia dopadnie. Oczywiście o wstaniu przed 10-tą nie ma i mowy.

— Ależ to czysta pepiniara newrozji! — Warszawa! wszystko zniszczone. Nie-równie więcej wyników śledzi spotyka się u nas niż w syrenim grodzie.

— Ale praca? Kiedy oni pracują?

— To już ich sekret. *Et hoc faciendum, et hoc non omitendum*. W każdym razie daj Boże, by u nas pracowano tak seryo, z taką intensywnością i tak wiele...

— Dziwo! Dziwo!

— Ach, mój panie, w Warszawie na każdym kroku spotykasz dziwa. Że o jednym wspomnę... Pan dobrodziej wielbiciel poci pięknej?

— Uśmiechnął się zakłopotany.

— Ktożby nim nie był?

— W takim razie rekomenduję Warszawę. Tam wogóle brzydkich kobiet wcale nie ma, uderzająco piękne zaś rodzą się chyba na kamieniu, tyle ich wszędzie. Przytem co za wzięcie się u Warszawianek, co za zyk, jaki talent konwersacyjny!

KRONIKA.

Lwów, 26 Stycznia.

- Jutro.**
- 27 Stycznia. Środa. *Jana Chryzostoma*.
- Wschód słońca o godz. 7 min. 43 rano; zachód o godz. 4 min. 45 wieczorem.
- Dnia tego w roku 1831, przystąpiły komisje sejmowe do wyboru Rządu Narodowego.
- O godz. 7 wieczorem w teatrze hr. Skarbka: „Szklana góra”.
- W Kasyjne miejskiem wieczorek z tańcami Klubu szermierzy.

Honorowe obywatelstwo. Deputacya Rady gminnej Tachau wręczyła wczoraj ministrowi Bilińskiemu dyplom obywatelstwa honorowego za urządzenie w tem mieście fabryki tytoniu, przez co odwróconą została krizis robotnicza.

Pp. Zygmunt Sarnecki i Władysław Żeleński, bawia w Lwowie.

Kruszewski Tadeusz, znany artysta-malarz, przybył z Warszawy do naszego miasta na kilka tygodni.

Dr Jarosław Okuniewski, lekarz marynarki wojkowej, stacyonowany w Pola, wyjeżdża do Chin okrętem, którym zawiezie tam nowego posła austriackiego.

Pamięć o poprzednikach. Dnia dzisiejszego wyśłał prezydent miasta osobne oprawne dzieło wydane dla uczczenia 25-letniego jubileuszu autonomii miasta poprzednikom swoim na stanowisku prezydenta stolicy a to b. ministrowi Ziemiakowskiemu i prezesowi Izby notaryalnej Aleksandrowi Jasińskiemu. Prócz ostatniego poprzednika w urzędzie p. Mochnackiego — tylko ci dwaj z byłych prezydentów miasta pozostali jeszcze przy życiu; dwaj inni, Michał Guoniski i Wacław Dąbrowski spoczęli już w grobie.

Floryan Ziemiakowski był pierwszym autonomicznym burmistrzem, on też dał podwaliny pod samorząd miasta. Po krótkich jego rządach nastąpił Aleksander Jasiński, który, przez dziewięć lat silną ręką kierował losami miasta.

Dając wyraz czci i uznania dla tych pierwszych i znakomitych burmistrzów naszego miasta, dołożył p. prezydent do każdego z dzieł stosowne pismo.

Rangi i place. Urzędnicy magistratu powzięli na niedzielnem zgromadzeniu uchwałę, aby wnieść petycję do Rady miejskiej o ustalenie jednolitych rang służbowych we wszystkich działach służby i zrównanie plac z placami urzędników państwowych uchwalonem przez Radę państwa przed dwoma miesiącami. Ułożeniem petycji zajmie się wybrana do tego komisja.

Rada szkolna krajowa, przychylając się do życzenia namiestnictwa udzieliła swego zezwolenia, ażeby wybory do Rady państwa odbyły się w dziewięciu salach tutejszych szkół ludowych i to tak w dniu pierwszego głosowania jakoteż w dniu ewentualnego ściślejszego wyboru, jednakże tylko w szkołach męskich.

Jak już donosiłmy poprzednio, z tych dziewięciu sal — wyznaczył prezydent miasta pięć w szkole im. Mickiewicza, cztery zaś w szkole im. Staszica.

Dla szkolnej działwy. Sekcyja V. Rady postanowiła przedłożyć reprezentatyj miasta wniosek zakupienia 6.000 egzemplarzy *Wielki młody* z dnia 1 stycznia 1897 nr. 1. — który poświęcony jest w zupełności historii legionów polskich a to kosztem 360 zł. Z tej liczby 6.000 przeznaczonych jest 500 egzemplarzy dla dzieci szkolnych w gminach należących do dóbr miejskich i fundacyjnych, 200 dla miejskiego zakładu sierot; reszta zaś dla ubogich dzieci uczęszczających do szkół ludowych we Lwowie, z tem zastrzeżeniem, że ani uczniowie szkoły ewangelickiej ani szkół wyznaniowych żydowskich nie mogą być pominięci przy rozdawnictwie.

Księcia klasztoru PP. Benedyktynów obrządku łac., zosła obrona dotychczasową przeoryszą, panna Joanna Kolumba Gabriel. Ks. biskup Weber odprawił po wyborze mszę św.

Wieczór wczorajszy w Kole artystyczno-literackim, udał się bardzo dobrze. Stanęło do tańca 40 par. Bawiono się wybornie do późna.

Nagły śmierć Wczoraj wieczorem zmarł nagłe A. Baraniecki, właściciel hotelu „Pańskiego” przy ul. Grodziekiej. Zmarły liczył 65 lat.

Napad niedźwiedzia. *Halyczanin* podaje następującą wiadomość: W tych dniach ks. kanonik (obrz. gr. k.) Czapelski znajdował się w poważnem niebezpieczeństwie. Znajdujący się w zwierzyńcu świętojurskim niedźwiedź, w niewiadomy sposób wyrwał się z klatki — i rzucił się na kanonika Czapelskiego. Na szczęście dość wcześnie nadbiegła pomoc i niedźwiedź nie zdążył zrobić nic złego kapłanowi; swoją drogą podarł

— Jednem słowem: wróciłeś pan oczarowany Warszawą.

— Tak, oczarowany. A jednak w tym czarze, w tych spienionych nurtach życia i uczucia, ilóż kropel gorzycy znajduje się na dnie! Gdyby nie warszawski temperament, czyż byłby Warszawa zachowała swój narodowy charakter? Wszędzie dwujęzyczne napisy, wszędzie ślady szponów pierzastego potworu carskiej władzy, wszędzie nierozumne zęczenie się i drżenie... Ach, gdybyś widział jaką bizantyjską ohydą zamknął Nowy Świat. Stawiając tuż pod bokiem kościół św. Krzyża monstrualny gmach *L. mińskiej gimnazji*! A plac Saski — ta perła placów — jak on udziwniony na swych barkach olbrzymi sobór prawosławny, wznoszący się szybko z posad, niby widmo pęsnące... Przekonacie się, że dzwony soboru, poświęcane w Moskwie, wypuszczają będą ludzi... Moskale wiedzą o tem; wiedzą, że Warszawa raczej zginie, niż się wyprze ojczyzny i wiary; oni nawet nie mieliby przeciw temu, by zginęła. Tylko że duch krępki i silny, co unosi się nad tem miastem i wnika w najdrobniejszą nawet cząstkę jego organizmu nie da się przytłoczyć choćby i stu soborami. Niewyczerpany w pomysłach samochrony, męzny, a przytem tak rozumny, iż nawet przesładowcy o nie nie mogą go pociągnąć do odpowiedzialności, — duch Warszawy dobić się wreszcie musi ciężko okupionej, a dobrze zastużonej lepszej doli...

St. R.

mu sutannę. Wypadek ten, spowodowany czyjaś nieostrożnością, mógł mieć najgorsze następstwa.

Zarząd salinarny w Bochni wkrótce już przedsięwzięcie zgłębienie jednego lub kilku otworów wiertniczych, celem zbadania dalszego szerzenia się pokładów solonowych we wschodniej stronie Bochni, mianowicie w Gorzkowie, o 5 kilometrów od miasta. Roboty wiertnicze wykonywane będą do głębokości 300 metrów, a rozpoczną się najdalej z początkiem maja 1897 roku. Zarząd salinarny ogłasza konkurs na wykonanie tej roboty.

Z Krakowa donoszą: Dyrektor tutejszej filii Banku hipotecznego p. Zygmunt Szancer, został po 25-letniej działalności na własną prośbę spensjonowany. Złożył podobno własny dom bankowy.

Panorama Golgoty J. Styki została w sobotę uroczystie otwarta w specjalnym gmachu przy ul. Karowej w Warszawie. Obecni byli arcybiskup „Popiel i przedstawiciele najwyższych władz rosyjskich...”

O gimnazjum cieszyńskie. Z Cieszyńska donoszą, iż Izba Rada szkolna krajowa uchwała na posiedzeniu z dnia 21 bm., nadać gimnazjum polskiemu w Cieszylinie prawo publiczności.

Brody, 24 stycznia. *(Dalszy ciąg skrutynium. Fiszer. Deputacya).* Donoszą o skrutynium ciągu skrutynium z wyborów do tutejszej Izby handlowej. Złoczów, Przemysły, Kamionka wybrały pp. Kułaka, Weisera, Feuersteina i Brunnera; Zaleszczyki, Borszczów, Czortków i Husiatyn obrali pp. Kapelusza, Huberta i Kuttina; z Brzeżan, Bóbrki, Rohatyna i Podhajec wyszli z urny pp. Fadenhecht i Wołoszczak, a z Tarnopola, Trembowli, Zbaraża i Skalaty wybrani zostali pp. Schapira, Gall, Schütz i Landesberg.

Dziś mieliśmy wieczór humorystyczny p. Fiszera. Nie pamiętamy tak wesoło spędzonego wieczoru. Liczne zgromadzone publiczność rzęsiłymi oklaskami wyrażała p. F.

Deputacya z burmistrzem p. Kułakiem na czele, wyjechała dziś do Lwowa dla wręczenia odnośnym władzom petycji o spolszczeniu naszego niemieckiego gimnazjum.

Oznaczenie. Z Bochni piszą: Pan Jan Rożański, dyrektor szkoły 6-klasowej męskiej, odznaczony kilkakrotnie medalami na wystawach krajowych i zagranicznych za hodowlę drzew owocowych, produkcyę i suszenie owoców, warzyw i jarzyn, otrzymał ostatnio dyplom na członka włoskiej akademii królewskiej „La Stella d'Italia” w Chieti, oraz złotą odznakę, z upoważnieniem do jej noszenia.

W Krośnie, staraniem Tow. mieszczańskiego „Zgoda”, odbyło się d. 22 b. m. żałobne nabożeństwo za dusze poległych w walce narodowej o niepodległość w r. 1863.

W Mościskach Tow. gimt. „Sokol” urządził w przyszły czwartek o godz. 9 rano żałobne nabożeństwo za poległych w r. 1863.

W Przemyślu, dnia 4 lutego, odbędzie się rozprawa karna przeciwko pp. Regerowi, Witekowi i innym, oskarżonym o zakłócenie spokoju publicznego. Aresztowanie ich w swoim czasie narobiło wiele bałwanu — i było nawet przedmiotem interpelacji. Rozprawa przed sądem przysięgłych.

Ze Stanisławowa. Odbył się tutaj pojedynek na palasie pomiędzy pp. G. i T., porucznikami rezerwy. Pan T. otrzymał cieżką w lewą rękę. — Kasa oszczędności w Stanisławowie posiadała z końcem grudnia r. z. 2.549.292 zł. 7 ct. wkładów i procentów, stanowiących własność 7.360 osób — W Stanisławowie rozpowszechniły się „wieszczki” z „poddwiczkości” tańczące „w”.

Z Wiednia. Cesarz odebrał wczoraj przysięgę od nowomianowanego biskupa przemyskiego, obrządku greco-kat. ks. Konstantego Czechowicza, i takiego radcy Helferta, mianowanego kanclerzem orderu Franciszka Józefa.

O Orzeszkowej. Petersburgska *Niedziela*, a z nią i inne pisma rosyjskie, rozdwajają się teraz nad znanym „Listem otwartym Orzeszkowej do kobiet niemieckich”. Jedne podnoszą „ideał kobiety XX-go wieku”, wskazany przez znakomitą powieściopisarkę, inne (*Mirow. Olgot.*) przyjmują go — ze strony humorystycznej.

Hrabina Maryja Antonina Caserta żona przywódcy domu Syccylijskiego, której najstarszy syn w marcu r. z. posubił księżniczkę Maryę bawarską powiła w tych dniach jedenaste dziecko, siódmego syna. Najstarszy ma już lat 27. Jak na księżną, nieźle.

Jan Orth żyje! Tak przynajmniej twierdzi niejaki Mateusz Stenzel, rodem Wiedeńczyk, który wyemigrował do Ameryki. Latem r. 1895 „spoktał on arcyksięcia, znanego sobie dobrze z widzenia, w teatrze

dzie do przegrąba i brata z toni uratował. Dzielnego chłopaka!

Zimowy prorok. Po łaskim powiecie krąży następująca bajka: Dziewczę w Zernicy wyjęte koło Bałagrodu powiła dziecko (niewiadomo, jakiej płci). Przybyło na świat niemowlę zaraz w pierwszym dniu swego życia zażądało głośnym głosem „jisy“ (jęcie!). Zdumieni domownicy udali się do miejscowego proboszcza, donosząc mu o tem. Proboszcz oświadczył, by dziecięciu zamiast chleba, lub innej potrawy, podano do jedzenia śnieg. Gdy to uczyniono, dziecinnie przemówiło: „Kto was takiego rozumu nauczył? Gdybyście mi dali chleb, byłby przez 13 lat głod, a skoroście podali mi śnieg do jedzenia, 13 lat nie będzie zimy“. I nawiązi ludziska wierzą w to...

Z obserwatorium szkoły politechnicznej we Lwowie.

Dnia 26 stycznia, 10 godz. rano.

Dnia	Godzina	Barometr (mm.)	Temperatura (°C.)	Wiatr (kierunek)	Siła	Zachmurzenie (0-10)
25	2h połud.	748.6	-3.6	NW	3	10
25	9h wieczór	748.3	-5.0	NW	3	10
26	7h rano	743.9	-7.0	SW	3	10

Najwyższa temperatura od 7-mej rano dnia 25 stycznia do 7 rano dnia 26 stycznia b. r. była +0.0 °C. Najniższa -8.0 °C. Barometr idzie powoli w górę.

* Podana stan barometru są zredukowane do poziomu morza i przy temperaturze 0° C. Obcięcie stanu barometru dla pewnej wysokości n. metrów należy w ogólności n/11 mm. odjąć.
**) 0 pogodnie — 10 całkowicie zachmurzone.

Zmarli. We Lwowie Ewa z Leżyczki Dąbrowska, żona dra Pawła Dąbrowskiego, adwokata krajowego, w Krakowie Marcin Marzec, z żoną z r. 1893, w wieku 62 — w Rydzynie w Tarnobrodzie, Artur Różycki w r. 1891. — w Wiedniu, Dominik Kozłowski, domownik, 40-letni proboszcz kościoła katolickiego, Katarzyna — w Rzymie kardynał Banchi.

Dzuma w Indyach.

Mielśmy już sposobność zanotować umieszczone w *Figurze* list ks. Bożydara Karadzior-dziewicza, bawiącego obecnie w Indyach, o zaraze, która nawiedziła te kraje. Obecnie z tego listu wyjmujemy następujące szczegóły:

Dzielnice Bombaju, zamieszkiwane przez krajowców, alic, sklepy, opustoszały prawie doszczętnie. Stajemy — opisuje książkę — jak po cmentarzu, wśród małych chatynek, zład załadują, miedzy innymi, aromatyczne drzewa i kadzideł. Z jednej z nich, zionącej zdale ostrym odorem fenolu i chloru, użytego do desyfekcji, wynoszą właśnie trupa. Zaraza grasuje zwłaszcza w dzielnicach nadbrzeżnej, fenol i chlor wskazują zdale jej legowiska. Dzielnica Colaba, zamieszkała do połowy przez Anglików, także stoi niemal pustą; wojsko z koszar przeniosło się pod namioty u brzegów morza. Głód zamykał Przeważna liczba fabryk zamieszła roboty. Ogółem zbiegło w ostatnim miesiącu z Bombaju około 250 000 osób. Na dworcach kolejowych panuje każdego wieczora ścisłe niesłychane. Tłumy czerwonych i białych kulisów ze łzami w oczach, błagają o okienka III. klasy o bilety jazdy; jedni drugich nad głowami podają pieniądze, byle czemprędzej zdobyć sobie możność ucieczki z zapowietrzonego miasta. Hale dworca pełne kobiet, obciążonych bagażami i dziećmi. Po odejściu ostatniego pociągu, ci, co zostali, obózem rozkładają się przed dworcem, wyczekując, jak zbawienia dnia jutrzejszego, który pozwoli im może wreszcie uciec — byle jak najdalej od niebezpiecznego ogniska dzumy.

W szpitalach, dzięki iniekcjom surowicy, wraca do zdrowia 1/3 ogólnej liczby. Ale prawdy Hindus boi się szpitala gorzej jeszcze niż zarazy, bo tam poczucie jego kastowe uczyniłoby się śmiertelnie obrażeniem przez styczność z ludźmi innej kasty. Woli tedy Hindus zginąć w rękach kurfuzorów w domu, aniżeli choćby pod groźbą śmierci zaprzeć się poczucia kastowego.

Ważniemi ulicznymi snuje się pogrzeby za pogrzebem. Zwłoki czerwono pomalowane noszą na murach; okropnie wyglądają cynobrowe twarze tych nieboszczyków z uśmiechem śmierci na oliwiano-szarych ustach. Za ozdoby służą im pęki jasminu i róż bengalskich. Zwłoki poprzedza ujemnik z urną, pełną żarzących się węgli, które użyte zostaną do podpalenia stosu. Za zwłokami niepospieszają żałobnicy, a za nimi przyjaciele nieboszczyka, z których każdy niesie polano drzewa, by je dorzucić do stosu.

Szpital zredumionych leży na wolnym polu za przedmieściem Porel. Pacjenci rekrutują się wyłącznie z kulisów i sudrasów, zajmujących w rządzie kasty najniższy szczebel. Chorzy leżą na niskich łóżkach wystelonych materacami. W chwili m. go wejścia wnoszą właśnie chorego, któremu duma wysadziła monstrualny obrzęk u biodra. Guz ten z polecenia lekarza przetrną i zapuszczają desyfekcyjnym płynem, jestto bowiem pierwsze w tym wypadku ognisko, z którego choroba ma zamiar rozbieść się po całym ciecie. Jeżeli obrzęk zajmie u chorego zaraz gruczoły szyi i pod pachami, nieszczęśliwemu ubywałą z przerażającą szybkością siły i zgon niedługo daje na siebie czekać.

W kącie spostrzegam człowieka tak straszliwie wyniszczonego, iż z pod koldry wcale nie przebijają kontury jego postaci. Przybył on z okolicy nawiedzanej głodem, a tutaj nabawił się dzumy. Budzą go Otwierają przerażające wielkie oczy — uśmiecha się, jakby to dlań niespodzianką było, iż jeszcze żyje. Jak małe dziecko, uradowane zabawką, porządką ogoloną głowę z pozostawionym na czubie kosmykiem włosów. Za chwilę zasypia na nowo. Ma się już lepiej. Gorączka opada — lekarz uważa go za ocalonego.

W innej stronie sali pomieszczono czterech chorych, uznanych w pierwszej chwili za straconych. Wszystkich czterech trapi delirium, pełne okropnych przywidzeń. Wśród rozpaczliwych krzyków, podobnych do ryku zranionego zwierza, grają powoli. Jeden z chorych rzuca się tak gwałtownie, iż dwóch dozorców przytrzymać go musi. Inny kłapie nieustraszenie zębami. Jeszcze inny szarpie na sobie koszulę i koldrę. Jakby dla kontrastu leży obok niego chory jakiś zupełnie bez-

władnie, żadnego nie wydając głosu. Może już umarł?

W angielskiej Izbie panów przedstawił lord Hamilton, na posiedzeniu dnia 23 k. m., historię panującej obecnie w Indyach epidemii.

Istnienie dzumy w Bombaju stwierdzono we wrześniu. Dnia 2 października udzielono najszerszych pełnomocnictw dla skutecznego zapobieżenia jej rozpowszechnieniu. W listopadzie epidemia zdawała się słabnąć, a od 1 grudnia poczęła znowu wzmarać. W grudniu przeniosła się do Kurachee, a obecnie pojawiła się w Pune. Jest podstawa do przypuszczenia, że w Bombaju wydarzyło się przeszło 2,500 wypadków śmiertelnych, w Kurachee przeszło 300. Oprócz tego zaszło do sto wypadków sporadycznych. Prócz Bombaju, Kurachee i Pune nie pojawiła się duma nigdzie. Wyż wymienione wypadki sporadyczne, wydarzyły się tylko wśród zbiegłych mieszkańców Bombaju i Kurachee. Przedsiewzięto wszelkie środki zapobiegające dalszemu rozprzestrzenianiu się zarazy. Wszystkie osoby, jadące koleją, koni i morzem, poddawane są ścisłej rewizji lekarskiej. Są one zatrzymywane na większych stacjach i oddawane pod dozór, aby nie dopuścić przezielenia dzumy przez morze Czerwone. Od dnia 1 lutego zabroniony będzie odjazd przelgrzymów z Bombaju i Kurachee.

Zapiski literackie, naukowe i artystyczne.

Repertorio teatralny. Teatr hr. Skarbka: Dziś w torek po raz 4 ty „Powrót taty“, opera, ballada w 3 akt. Henryka Jureckiego; rozpoczną „Jaś i Małgosia“ opera w 3 akt. Humperdincka.

W środę po raz 3-ci „Szkłana góra“ baśń ze śpiewami w 3 akt. 5 obrazach Zygmunta Sarnieckiego, muzyka Michała Hertzta.

Ze sztuki. Do działu portretów, znajdujących się obecnie na naszej wystawie obrazów, na desłali: p. Augustynowicz „Portret p. S. i p. Stefanowicza“, Kruszewski Tadeusz „Oryginalnie pojęty portret panny Marii Kleczyńskiej“, nadto wystawiono: Bratkowski „Krajobraz zimowy“, Grabuńskiego „Dwa krajobrazy“, Harasimowicza Marcelgo „Krajobraz letni“, Kossaka Juliusza „Wyjazd biskupa wrocławskiego Gniewosza z Wrocławia w misji do Ratuszów r. 1636“, Makarewicz dwie akwarele „Z Poturczy i Dory“, Maszkowski kolekcję widoków „Z Pokucia“, Rejznera „Studium“ (pastel); Rozwadowskiego „Scena z r. 1831“, Stachewicza Piotra obrazek rodzajowy „Życzenia noworoczne“. Z rzeźb wystawiono: Popiela Antoniego „Bust Jerzego hr. Du nina Borkowskiego i art. mal. Szozańskiego“.

Litwini w państwie rosyjskiem i ich krzywdy.

(Podług nowej broszury hr. Leliwa).

II.

Jednym z najciekawszych w broszurze hr. Leliwy jest rozdział o krzywdach Litwinów w państwie rosyjskiem, jako katolików. Z góry zastrzega się autor, że nie idzie mu ani o ka planów, ani o Kościół, jako taki, ale o sam lud. Oto niektóre próbki ucisku w tym kierunku:

Napierw krzyże przy drogach. Krzyże takie stanowią odwieczny objaw ludowej pobożności a stawiane są pod rządem rosyjskim zarówno przez prawosławnych, jak i przez katolików. Prześladowanie krzyżów katolickich datuje się jeszcze od niesławnej pamięci Murawiewa. Tu, jak i wszędzie, on był po czątkiem zło.

Lutano je, niszczone, nie pozwalano wznosić nowych, bo to budło, bo to... na pamięć r. 1863. Albedrński w r. 1875 wyroził pewne ulgi co do krzyżów, ale, jak zwykłe, wzmuszała się w to policya i orzekała, że mogą być wznoszone tylko drewniane krzyże, tylko przez włóścian i tylko nagie, bez rzeźby przedstawiającej np. zwłoki Chrystusa. W ostatnich czasach coraz z tem gorzej, pomimo ulg... papierowych.

Powtórne procesy. Już cyrkularz z r. 1866, zabronił odbywania procesy kościelnych po ulicach, miastach, a po wsiach dozwolił na takowe tylko w ogrodzeniach cmentarnych i to za specjalnem zezwoleniem general-gubernatora. W następstwie, zezwolono na odbywanie procesy po wsiach w razie kłęk, jak nieurodzaj, susza, zaraza itd., ale tylko w tych miejscach, gdzie nie istnieje cerkiew prawosławna. Wreszcie zaprowadzono nawet urzędowe „re gistry“ katolickich procesy krzyżowych, a za najmniejsze przekroczenie przeciwko tym „registrom“ wymierzane są surowe, aż do 100 rubli, kary pieniężne.

Jak ciężko lud litewski odczuwa te zykany zrozumieć łatwo.

Sprawa procesy wewnątrz kościołów wiąże się ściśle z brakiem i ciasnotą świątyni katolickich. Rząd z zasady nie pozwalał budować nowych kościołów, skutkiem czego w obecności murach i kościelnych zazwyczaj pnie się ścieżki może zaledwo czwarta część parafian; niech należdzie chwila jakiejś uroczystej procesy, którą general-gubernator każe z tej lub innej racy zamknąć w obrebie samego kościoła, a napewno rezultatem pobożności chłopów litewskiego będzie jak obrazowo pisze hr. Leliwa: to polamanie kości starców, to zaduszenie dzieka, to wreszcie ciężkie uszkodzenie jakiejś kobiety w stanie błogosławionym. Nie to jeszcze.

Coraz to władza administracyjna zabierze to tu, to ówdzie kościoł katolicki i obróci go na cerkiew prawosławną; coraz to zamknio i każe rozebrać jakiś kościół, grożący upadkiem, kościół, na którego naprawę odmówia „pozwolenia“, a za którego „samowolną“ reparację nakładają nieraz surowe kary pieniężne na „winowajców“.

Oburzającą jest taka polityka. Pogrzeby włóscian litewskich, katolików, są także na Litwie ciągłym powodem do gubernatorskich i general-gubernatorskich zykkan. Nawet ten ostatni, tak poważny akt religijny, nie uszedł oka „władzy“ rosyjskiej. Cyrkularz gen. Kochanowa z r. 1887 zabronił surowo śpiewania podczas pogrzebów pieśni ludowych polskich na ulicach (dozwolone są tylko na cmentarzu) oraz noszenia przed trumną chorągwi, obrazów, latarni i t. d. (tylko krzyż był dozwolony). Ponieważ jednak duchowieństwo nuciło pieńia żałobne po łacinie,

przezo general-gubernator Orzewski uważał za właściwe cyrkularzem z r. 1894 zabronić i tej strasznej (!!) „manifestacji politycznej“. Szczytnie zaś chyba wszelkiej szyskany jest fakt skazania chłopu Jana Kapustisa z gub. Kowieńskiej na tydzień aresztu za to iż okropną zbrodnię, że urządził pogrzeb swemu ojcu — z muzyką! Było to w r. 1893. Oprócz sja zmarłego, ksiądz Zebiris, który prowadził kondukt pogrzebowy, został skazany na 100 rubli kary, a muzycanci dostali — po 3 dni aresztu.

To też słusznie powiada hr. Leliwa:

„W ten sposób samowola general-gubernatora, w połączeniu ze sztrafami i aresztami administracyjnymi, nietylko poprzedza wejście chłopów litewskiego albo białoruskiego w świat chrześcijański, ale także idzie za tym niebezpiecznym katolikiem Litwinem — czytelnik Białorusiem poza granice jego egzystencji do czasu, następuje na pięty tych, którzy się zgromadzili, aby oddać ostatnią posługę zmarłemu i kładzie na ich usta pieczęć milczenia na całej drodze do domu pogrzebowego do świeżej mogiły...“

Jaki rezultat tej polityki? — Tak na to odpowiada hr. Leliwa:

„Parafie rzymsko-katolickie tak są skoncentrowane, tak ogromne, że ucieszenie za dość ich potrzebom religijnym siłami duchowieństwa miejscowego staje się niemożliwym. Chłop musi jechać na nabożeństwo w niedzielę lub dzień świąteczny o jakie wiorst 30—40; w post wielkopost, musi on odbyć podróże 6—80 wiorstową, ażeby odbyć spowiedź doroczną; również daleko wypada mu jechać podczas „wiorst“ zimowych, ażeby ochrzcić dziecko; tydzień cały jest zmuszony oczekiwać na przybycie księdza, który ma mu pogrzebać zmarłego, a w danym razie nawet chować zwłoki bez modlitwy kapłana...“

Dobrze jeszcze, jeśli nie katują go za to, że chce wyznać swą wiarę, jak w Krochach, Grannem i Śledzianowie.

Ciężkie, strasznie się ciężkie winy rzędu rosyjskiego i jego „administracyjnych szantazystów“ wobec katolików na Litwie; to istnienie jak mówi hr. Leliwa — dzikość i terrorizm.

Ostatni rozdział amerykańskiej broszury hr. Leliwy, traktujący o ograniczeniu praw narodowych Litwinów w Rosji, mniej może jest interesującym, aniżeli dwa rozdziały poprzednie, a to z tej racy, że świadomość narodowa litewska, że poczucie odrębności intelektualnej, dążenie do wytworzenia własnego piśmiennictwa i własnego litewskiego języka, objawiły się na Litwie stosunkowo niedawno.

Nie mniej jest i w tej sferze krzywd — mnóstwo.

Największą z nich wydany jeszcze w roku 1861 ukaz cesarza Litwy, Murawiewa-Wieszielskiego, zabraniający raz na zawsze „drukowania książek litewskich literami alfabetu łacinieckiego. Stłumił on i zgłodził budzące się już od roku 1830 piśmiennictwo litewskie, a właściwie wypchnął je za granicę, do Prus i na emigrację amerykańską, zład przycho-dzą tajne, prześladowane, drogie piśmka i gazetki litewskie na Litwę właściwą. I inne pogwałcenia praw narodowych wylicza hr. Leliwa. Są to: brak wykształcenia w języku ludu, brak wykładów religijnych w tymże języku, zakaz używania języka miejscowego w nabożeństwie dodatkowym, brak wyższego zakładu naukowego litewskiego itd.

Oto najkrócej streszczony szereg krzywd, jakie codziennie ludowi litewskiemu zadaje Rosja.

Żal nam doprawdy, że nie możemy podać obszerniejszych uryków z pracy hr. Leliwy „Z zamknięcia“, któremu streczcza wszystko co poprzednio, przytoczmy tutaj kilka jeszcze charakterystycznych ustępów. Oto one:

„Lud litewski szuka światła i dąży do oświaty. Ale brak mu szkół, bo szkoła prowadzona w języku niezrozumiałym, a przytem mająca na widoku cele polityczne, tylko męczy i wytwarza moralne kalectwo. Własnymi siłami chłopów litewscy organizują po wio-kach tajne szkoły. Tam, w twó-dze, coraz to spoglądają na drzwi, zbierają okrucy wiedzy jasnowłose i niebieskookie dzieci litewskie. Aż to naraz, nieoczekiwanie zjawia się „ktos“, w e oletach, z brzęczącą emi ostrozkami, z rzęsto z nahażą w dłoni; ten „ktos“ rozpędza dżiatwę, konfiskuje książki, aresztuje nauczyciela i karmie krzyżę.

„Potrzeba czytelnictwa wśród ludu litewskiego wzrasta coraz bardziej. I oto młodzieńcze dostał skądś, zakazaną litewską gazetę i chciałby ją poczytać. Nagle znów za jego plecami ukazuje się ten „ktos“, i znowu z brzękiem ostróg, zabiera gazetę, każe płacić karę, a potem na rynku sąsiedniego miasteczka na stosie pali narodowe książki i pisma...“

„Tak płonie nietylko myśl i słowo ludu litewskiego, ale i jego praca krowa...“

„Iluż to jest pośród ludu litewskiego takich, którzy przeżyli straszne chwile „wydalania“ dumy ze świątyni, bez żadnej racy zamykanych z rozporządzenia rzędu. Przy ponurym odgłosie dzwonu, przy mdłym blasku lamp, w półmroku starożytnej świątyni, zamienionej jeszcze kłębami dymu z ugasających kadzielnicy, mieszają się w chór żałoby, głodne westchnienia modlitwy, jęki kobiet, głuche uderzenia nahażek i pałasów, przekleństwa rannych, brzęk rozbijanych szkiele, szelest dartych na strzypki chorągwi i trzask lamanych krzyżów... Okropne!“

„Lud litewski wydziela z siebie coraz to liczniejszą inteligencję, ale ta ginie z głodem, nie znajdując żadnych zajęć...“

„Lud litewski potrzebuje ziemi. Tymczasem nabywanie gruntów jest mu utrudnione przez władze administracyjne w najwyższym stopniu. Za to rząd rozdzia ziemię na Litwie nietylko urzędnikom, ale i tak zw. „osadnikom rosyjskim“, którzy stanowią gromady wyrzutek społeczeństwa, przybywające na połów z głębi Rosji...“

„Takie jest współczesne położenie narodu litewskiego w państwie rosyjskiem...“

„Położenie to nie do zniesienia. Lud litewski pozbawiony jest praw do swej ziemi-karmielnicy, prawa kształcenia się, prawa czytania i pisanja w języku ojczystym, prawa zdobywania sobie uczciwą pracą kawałka chleba, pozbawiony wszystkiego i systematycznie udręcany przez przedstawicieli policyi, stojącej,

jak anioł przekleństwa, na każdym rozdrożu jego włósciańskiego życia...“

Oto ostateczny wywód hr. Leliwy. Naprowadza on znowu i raz jeszcze na jedną myśl bardzo poważną: Czy w epoce zamierzonego „prymienia“ nie wartoby pomysleć o naprawieniu i — przestaniu krzywd katolików, o ulżeniu niedoli tak strasznej i niesłychanej? Czy w ogóle to „prymienie“ jest możebne dotąd, dopóki podobnie potworny system trwa w swojej sile i w niczem ustąpić nie chce? — hm.

Ostatnie wiadomości.

* Z Wiednia donoszą, iż przyszła Rada państwa otwartą zostanie mową tronową. Przed Wielkanocą toczyć się będą rozprawy nad adresem, po świętach zaś przyjdzie na stoł sprawą ugody austro-węgierskiej.

* W Sejmie dolno-austriackim Vergani i inni wystąpili z wnioskiem o zmianę ustaw szkolnych. Żądają: ograniczenia przysusu szkolnego z 8 na 7 lat, zupełnego oddzielenia dziełi chrześcijańskich od żydowskich, ustanowienia w szkołach żeńskich tylko nauczycielek, zaostrożenia kar szkolnych itd.

* Praska *Politik* zapewnia, że Chłumetzki o mandat do Rady państwa ubiegać się nie będzie. Gazeta ta przypuszcza, że na godność prezidenta Izby postów upatrzonym jest b. minister skarbu dr. Steinbach. Pierwszym wiceprezydentem zostałby w takim razie Dawid Abrahamowicz, a drugim przewodcą klubu młodocześnieckiego dr. Engel. Przypuszczenia te może cokolwiek przedwezne.

* *Świat* donosi, iż Krupp ma zamiar założyć w Rosji fabrykę armat.

* Konstantynopolu rozpowszechniano broszurę, wymierzoną przeciwko osobie sułtana Abdul Hamida.

Telegramy „Słowa Polskiego“.

Wiedeń 26 stycznia. Obecność bawiarcego tu namiestnika Czech hr. Condenthovego i kuracych.

Wiedeń 26 stycznia. *Wiener Ztg.* publikuje sankcjonowanie ustawy przeciw nakłanianiu do wychodźstwa, dalej rozporządzenie ministerjalne o zakazie sprzedaży prochu w niedzielę, o zakazie przywozu szmat itp. z Azji, z wyjątkiem „rosyjskiej azjatyckiej i wreszcie rozporządzenie o pomocy z funduszy państwowych dla dotkniętych klęskami elementarnymi.

Wiedeń 26 stycznia. Wczoraj jawił się u cesarza na audyencji prezydent ministrów hr. Badien i przyjąłmu rozwiązanej Izby postów pod przewodnictwem Chłumetzkiego. Chłumetzki podniósł w swem przemówieniu, że Izba działalnością swą umiała godnie odpowiedzieć złożonemu w niej zaufaniu cesarza i zapewnić monarchę imieniem b. postów o głębokiej uległości dla tronu.

W odpowiedzi wyraził się cesarz z uznaniem o gorliwości Izby i podziękował jej jako „też jej przyrądem“ za to, że pomimo ciężkich walk umiała Izba zjednoczyć się w politycznej pracy.

Berlin 26 stycznia. *Norda. Allg. Ztg.* stwierdza w swej korespondencji wiedeńskiej, że socjaliści demokracji zdobędą przy najbliższych wyborach co najwyżej 10 mandatów. Pismo to mniema dalej, iż najbliższe wybory dadzą dowód osłabienia radykalnych żywiołów w obozie antysemitkim i młodocieskim.

Berlin 26 stycznia. Minister oświaty pozwolił, aby kobiety słuchały wykładów w wyższych zakładach naukowych dla rolnictwa.

Berlin 26 stycznia. Murawiew w powrocie z Paryża ma się zatrzymać dzień w Berlinie, gdzie przedstawi się cesarzowi Wilhel-mowi. Mówią także o odwiedzeniu przezeń Wiednia, ale to jest wątpliwe.

Paryż 26 stycznia. Wczoraj zgorzało w Aleksandrii zabudowanie policyi. Z więźniów pomieszczonech w niem pozostało zaledwie ośmiu przy życiu. Ogień był podłożony.

Paryż 26 stycznia. Nowo mianowany rosyjski minister spraw zagranicznych Murawiew przybędzie tu w czwartek rano i zabawi 48 godzin. Przedstawi się prezydentowi Faure i nawiąże stosunki z gabinetem. Wiadomość o tem wywołała tu wielki entuzjazm.

Paryż 26 stycznia. Donoszą z Konstantynopola, że ambasadorowie zgodzili się na zaciągnięcie pożyczki, przez Turcję pod gwarancją mocarstw.

Telegramy z Londynu: Wiedeń 26 stycznia. Przy zamknięciu giełdy porannej notowano:

Kredyty austriackie	374.50
Kredyty węgierskie	413.00
Anglo-bank	158.00
Länderbank	244.25
Kolej państwowa	361.50
Poludniowa	91.25
Alpiny	88.40
Tytoniowe	159.50
Tureckie	58.76

Uspokobienie mocne.

Dział ekonomiczny.

Podatek osobisto-dochodowy w Pruszech. Według przedłożonego pruskiemu Sejmowi sprawozdania, osobisty podatek dochodowy na rok bieżący został wymierzony w kwocie ogólnej 127,080,740 mk. a opodat-kowanych jest 2,654,444. W porównaniu z poprzednim rokiem podatkowym — wzrostu kwota podatku o 3,647,274 mk., a liczba opodatko-wanych osób o 49,261. Osób nieopodatko-wanych, z powodu, że dochód ich nie przekrozi 900 mk., jest 21,058,150. Ogólny dochód osób opodatko-wanych obliczony na przeszło 6 miliardów mk. Przeciętny dochód wynosi w miastach 2,660 mk., na wsi 1,761 mk., w ogóle 2,294 mk. W Berlinie wynosi przeciętny dochód 2,754 mk. Osób, mających więcej niż 3,000 mk. dochodu, jest w całym państwie 331,091. Tak zwany podatek majątkowy, uzupełniający, opłaca ogółem 1,166,745 opodatko-wanych — z tych ma z majątku dochód do 3,000 mk. 892,641 osób, nad 3,000 mk. zaś

274,104 osób. Majątek tej ostatniej kategorii wynosi razem około 31 miliardów w miastach, a 11 miliardów na wsi — razem około 42-6 miliardów — i wypada przeciętnie na jednego 156,000 mk. Majątek ten dzieli się, jak następuje: kapitał ruchomy 21,765 milionów mk., wartość gruntowa łącznie z kapitałem obroto-wym 22,487 mil., kapitał zakładowy i obroto-wy w handlu, przemysle i górnictwie 8,612 mil. mk., wartość praw majątkowych 114 mil. mk. Potrącone są długi w kwocie 10-3 miliardów. W okrągłych cyfrach przedstawia się taki stan rzeczy: 70% ludności ma dochód niżej 900 mk., 28-9% od 900 do 3,000 mk., a 1-1% nad 3,000 mk.

Z targu zbożowego, Lwów 26 stycznia. Za 100 klg. netto loco Lwów: pszenica 7,90 do 8,20 żyto 5,85 do 6,10, jęczmień browarny 6.— do 6,75, jęczmień pastewny 4,90 do 5,25, owies 5,50 do 5,75, rzepak 11.— do 12,50 groch 5.— do 8.—, wyka 4-25 do 4,75 nasienie linaie — do — nasienie kon. — do —, bobik 4,25 do 4,75, brezcza — do —, koniczna czerwona galicyjska 35.— do 40.— szwedzka 40.— do 50.— biała 40.— do 55.—, tymotka — do —, anyż — do —, kukurudza stara 5.— do 5,20, nowa — do —, chmiel stary — do —, chmiel nowy na termin — do —, spirytus gotowy — do —, na termin — do —, Waranty od — do —.

Uspokobienie spokojne.

Giełda towarowa: Cukier surowy loco Aussig 11-95 do 12.—, loco Ołomunie 11-25 do 11,35, loco Berno-Wiedeń 11-37 1/2 do 11,47 1/2, na luty loco Aussig 12.— do 12,05, cukier w kostkach prima 34-25 do 34-50, secunda 34.— do 34,25. Spirytus kontyngentowany loco Wiedeń 15-50 do 15-60 Nafta kaukaska transito Tryest 5.— do 5,20, galicyjska prze-zroczyta 15-50 do 20.—.

Wiedeń 24 stycznia. (Kursa telegraficzne):

Alpejskie Towarzystwo górnicze	88.—
Węgierskie akcje kredytowe	412.—
Akcyje anglo-austriackie	157.50
Akcyje banku Union	295.—
Akcyje kolei południowej	91.25
Losy tureckie	53.75
Akcyje kolei państwowej	360.75
Akcyje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	293.—
4-proc. galic. oblig. propin. z 1889 r.	97.50
Akcyje tytoniowe	157.—
Węgierskie obligacje indemnizacyjne	97.25
Akcyje kolei Elbaltal	274.25
Akcyje banku dla krajów koronnych	249.—
4-procentowa węgierska renta złota	122.20
Akcyje banku związkowego	260.00
Rubel papierowy	127.50
Węgierska renta papierowa	99.70
Kredyty ziemskie	458.00
Kredyty	374.12
Rimamurania	242.50

Uspokobienie spokojne.

Ceny nafty i produktów naftowych.

Lwów, dnia 26 stycznia 1897.

	Wiedeń	Pełz	Łódź-Fiume	Drohobycz	Hamburg	Brama	New-York
w zł. za 100 kg. netto, 20% tara en gros z beczką							
Cena ropy podana bez beczki:							
Cesarska	20.05	20.05	19.25	19.00	—	—	—
Salonowa	19.80	19.80	19.00	13.75	—	—	—
Standard White	19.05	19.05	18.25	15.00	6.82	7.00	4.6
Zapalna	17.05	17.05	16.25	16.50	—	—	—
Kaukazka	20.05	20.05	19.25	—	—	—	—
Ropa amerykańska	—	—	—	—	—	—	1.45
Ropa galicyjska	—	—	—	3.03	—	—	—
Olaj smarowy rosyjski 0.907	25.—	25.—	—	—	—	—	—
Olaj smarowy 0.905	23.—	23.—	—	—	—	—	—
Olaj smarowy 0.900	21.—	21.—	—	—	—	—	—
Olaj wrzecionowy	17.—	17.—	—	—	—	—	—
Olaj cylindrowy	14.—	14.—	—	—	—	—	—
Olaj smarowy innej proveniencji	2—5	taniej	—	—	—	—	—

20
PEREŁKA
PRZEZ
GYP A.
(Ciąg dalszy).
— Małym Hubercie? Ależ on ma sześć stóp...
— Tak, lecz ma także dwadzieścia sześć lat... i dla mnie jest zawsze małym Hubertem. Wreszcie przyznał pani, że ładny chłopiec.
— Nie wiem...
— Może mi pani powie, żeś nie popatrzyła na niego?
— Patrzałam, lecz co się tyczy pana de Bernes, jestem bardzo z tym sędzią.
— A to dlaczego?
— Bo nie cierpię młodzieniaszków.
— W dwudziestym szóstym roku już się nie jest młodzieniaszkiem.
— Może być... lecz mężczyźni w tym wieku nie istnieją dla mnie.
— Co pani mówi?... A w jakim wieku zaczynają istnieć dla pani?
Zaczęła się śmiać.
— Bardzo późno!
Potem nagle, zmieniając ton, mówiła:
— Zadowolona jestem wielce, że pan

zna pana de Bernes, bo tym sposobem przy najmniej, niebardzo będzie się pan nudził.
— Ach tak?... widać więc, że nie powinienem liczyć na innych zaproszonych, żeby się bawili?
— Och nie!... inni... to naprzód państwo La Balue...
— Do dyaska, to ludzie przerażający! I ich dzieci? Zaczęły pewnie podrasnąć?
— A nawet skończyły. Ludwik ma dwadzieścia trzy lata, a Gizela dwadzieścia dwa!
— I jakże się przedstawiają?
— Jemu wszystko obmierzło, oto jego poza. Nie zna już, co to głód, ani pragnienie, ani sen... niczego nie lubi, wszystko go nudzi. A to nie prawda. Nie chybi żadnego balu, a jego siostra opowiada, że wstaje w nocy, żeby jeść pokrzywemu... A potem pisze śmieszne wiersze... maluje tak, jak pisze wiersze, i odaje się muzyce. Ale coż to za muzyka!
— A panna?
— Ona o tyle jest mężczyzną z usposobieniem, o ile on kobietą. Poluje na błotach z wyżem lub konno forsuje biedne zwierzątka... i marzy o posiadaniu całego łowieckiego ekwipażu, by forsować jelenie... i o poślubieniu oficera...
— Powinna się zająć Hubertem.
— A ktoż to Hubert?
— Mały de Bernes.
— O, nie sądzę... W każdym razie, on się nią wcale nie zajmuje.

— Bo się zajmuje panią... jak wszyscy inni... nieprawdaż?
— Bynajmniej!
Pan de Clagny wzruszył ramionami.
— Niech pani nie przeczy. Tak pewny jestem, jakbym na to patrzył.
— Pozostaje mi jeszcze przedstawić panu trzy osoby zaproszone — zaczęła Perełka, widocznie się starając, aby zmienić rozmowę — państwo de Juzencourt... małżeństwo na modnej stopie, które kupiło majątek Les Pins i jedna z ich przyjaciółek, przybyła do nich dla spędzenia kilku tygodni... ślicznotka wdowa, wiehrabina de Nézel.
— Co! — zawołał hrabia, zrobiwszy ruch bardzo żywy — pani de Nézel?... Jan de Blaye jest więc tutaj?
Dyoniza szeroko otworzyła swe piękne, jasne oczy i zapytała zdziwiona:
— Tak jest... Jan jest tutaj... lecz jakież stosunek?...
— Żadnego... żadnego — twierdził żywo pan de Clagny, a po chwili milczenia zapytał:
— Zawsze ładna, pani de Nézel?
— Bardzo ładna.
— Tak jak pani?
Perełka się uśmiechnęła.
— Dlaczego pan sobie żartuje ze mnie... ja wiem bardzo dobrze, że nie jestem ładna.
— Na mnie kolej, moja droga mała Perełko, zapytać się, dlaczego żartujesz sobie ze

starego przyjaciela... który podziwia panią z całego serca... i który nie sam podziwia, niestety!
— Dlaczego, niestety?
— Dlatego że... gdy mężczyzna podziwia lub kocha... chciałby sam jeden podziwiać lub kochać... Uczucie jest samolubne i zazdrośne.
Dyoniza głosem pełnym radości zapytała:
— I od... policzmy... od ilu? od trzech godzin, jak mnie pan zna, już pan powziął przyjaźń dla mnie?
— Wielką przyjaźń! — odpowiedział pan de Clagny, poważny i prawie wzruszony.
— Tem lepiej... bo, widzi pan, ja także bardzo pana kocham... ale to bardzo, bardzo...
I, jak gdyby mówiła do siebie, dodała:
— Wytworzyłam sobie o panu wyobrażenie zupełnie inne... spodziewałam się, że pana innym zobaczę...
— Młodszy? — wyszeptał ze smutkiem.
— Przeciwnie! Przedstawiano mi pana, jako przyjaciela mego dziadka i babka zawsze mówiła „mój stary przyjaciel de Clagny“... pojmie pan więc... gdy spostrzegłam pana, byłam zdumiona...
— Dlaczego?
— Dlatego, że zrobił pan na mnie wrażenie człowieka mającego... alboż ja wiem... czterdziści pięć lat może... coś tak jak Paweł de Ruille... a potem... pan jest bardzo

piękny... a ja lubię, żeby mężczyzna był piękny.
— Ależ to kuzyni pan, Jan de Blaye, jest piękny.
— Zdawała się szukać w swej pamięci.
— Jan? czyż on tak bardzo piękny? takiego nie robi na mnie wrażenia... Zresztą, gdy się przebywa ciągle razem, kończy się na tem, że się wcale nie widzi wzajem...
— Och, pewny jestem, że on panią widzi!
— Wcale nie. Ludzie nie widzą mnie tak dalece, jak pan sądzi. Lubią mnie, bo zostałam sama w siedmiu laty roku życia... wtedy, gdy babka mnie wzięła do siebie, jak biednego zblakłego pieska, wszyscy uczyli dla mnie współczucia i przyjęli mnie dobrze. Stałam się Perełką, którą się wychowuje i psuje... której się na wszystko pozwala... i która robi tylko to, co zechce.
— I Perełka ma słusność... tylko to jest dobre w życiu... słuchać tylko swej woli... gdy się może...
— Może się zawsze... — odpowiedziała nie zdając się nawet spostrzeżać, że odpowiada.
(Ciąg dalszy nastąpi).

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa
wedle czasu środkowo europejskiego, późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1 listopada 1896 r.

Pociąg	Go-dzina	przychodzi do Lwowa	Pociąg	Go-dzina	odchodzi ze Lwowa
mieszany osobowy	7 ⁵⁰	z Janowa	pospieszny	6 ¹⁰	do Czerniowiec i Suczawy
"	7 ⁵⁵	z Suczawy i Czerniowiec	"	8 ⁴⁰	do Krakowa w pol. z N. Sączem i Rozwadowem
"	8 ¹⁵	z Sokala i Jaroslawa przez Rawę	mieszany	9 ⁰⁵	do Janowa
"	8 ²⁰	ze Stryja i Ławocznego	"	9 ¹⁵	do Belzca w pol. z Sokalem i Jaroslawem
"	8 ³⁰	z Podwoleczysk i Brodów	osobowy	9 ³⁰	do Podwoleczysk i Brodów
"	8 ³⁵	z Krakowa w pol. z N. Sączem, Jasłem i Rawą	"	9 ³⁵	do Stryja i Ławocznego w pol. z Chyrowem i Stanisławowem
mieszany pospieszny	1 ³⁵	z Janowa	"	9 ⁴⁵	do Krakowa w połączeniu z Jasłem
"	1 ⁵⁰	z Krakowa w pol. z Now. Sączem, Zagórzem i Chyrowem	"	10 ¹⁵	do Czerniowiec i Suczawy
"	1 ⁵⁵	ze Stryja i Ławocznego w pol. z Chyrowem i Stanisławowem	pospieszny osobowy	2 ⁰⁵	do Podwoleczysk i Brodów
"	2 ⁰¹	z Suczawy i Czerniowiec	pospieszny	2 ¹⁵	do Czerniowiec i Suczawy
"	2 ¹⁰	z Podwoleczysk i Brodów	mieszany	2 ³⁰	do Krakowa w połączeniu z Rawą i Chyrowem
osobowy	5 ²⁰	z Podwoleczysk i Brodów	osobowy	3 ⁰¹	do Janowa
"	5 ⁴⁵	z Belzca w pol. z Sokalem i Jaroslawem	"	3 ⁰¹	do Stryja i Skolego
osobowy	6 ¹⁵	z Suczawy i Czerniowiec	osobowy	6 ¹⁵	do Krakowa w pol. z Nowym Sączem, Zagórzem i Chyrowem
mieszany	6 ³⁰	z Janowa	"	7 ⁰⁵	do Sokala i Jaroslawa przez Rawę
osobowy	6 ³⁵	z Krakowa w połączeniu z Rozwadowem	osobowy	7 ²⁰	do Stryja i Ławocznego
pospieszny	8 ⁴⁵	z Krakowa	mieszany	7 ³⁰	do Janowa
osobowy	9 ³⁰	z Krakowa w pol. z N. Sączem i Rawą	osobowy	10 ¹⁵	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	9 ³⁵	z Suczawy i Czerniowiec	"	10 ⁴⁵	do Podwoleczysk i Brodów
"	10 ⁰⁵	z Podwoleczysk i Brodów	pospieszny	11 ⁰⁰	do Krakowa w pol. z Jasłem, Rozwadowem i Nowym Sączem
osobowy	10 ¹⁰	z Ławocznego i Stryja w pol. z Chyrowem i Stanisławowem	osobowy	4 ⁴⁰	do Krakowa w pol. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
"	12 ¹⁰	z Ławocznego i Stryja w pol. z Chyrowem i Stanisławowem	"	5 ²⁵	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa
pospieszny	5 ¹⁰	z Krakowa w pol. z Nowym Sączem i Jasłem	pospieszny	5 ⁵⁵	do Podwoleczysk i Brodów

Posłuchania.

Od godz. 11 do 1 popołudniu we środy i niedziele w namiestniku. — Od godz. 11 do 1 popołudniu we środy i niedziele u prezesa krajowej dyrekcji skarbu Korytowskiego. Od godz. 11 do 1 popołudniu eodziennie u dyrektora poczty i telegrafów Seferowicza. — Od godz. 11 do 12 przedpołudniem eodziennie u dyrektora kolei państwowych Deymy. Od godz. 12 do 1 popołudniu eodziennie z wyjątkiem wtorku w przedmym wyższego sądu krajowego. — Od godz. 1 do 2 popołudniu eodziennie posłuchanie u marszałka z wyjątkiem wtorków i piątków.

Wystawy i muzea.

— **Nieustająca wystawa wyrobów przemysłu krajowego** otwarta eodziennie w domu niegdyś Biesiadekich (przy placu Halickim). Wstęp wolny w poniedziałek, czwartek i piątek. W inne dni 10 ct. od osoby. Wszystkie przedmioty na sprzedaż.
— **Nieustająca wystawa** zjednoczonego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, przy placu św. Ducha 1, 10, 12. piętro. jest otwarta eodziennie od godziny 10 rano do godz. 5 po południu.
— **Muzeum przemysłowe miejskie** otwarte eodziennie (z wyjątkiem poniedziałków) od 9 rano do 3 po południu (w niedzielę i święta od godziny 10 do 1).
— **Zakład narodowy im. Ossolińskich.** Biblioteka otwarta eodziennie od godziny 9 do 2 z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych. Gabinet monet i medali polskich otwarty jest dla zwiedzających eodziennie w godzinach urzędowych, a nado we wtorki i piątki także od godziny 3 do 5 popołudniu.
— **Muzeum imienia Dzieduszyckich** we Lwowie, ulica Teatralna 1. 18.

Akcyjna Garbarnia w Rzeszowie

w myśl uchwały Walnego Zgromadzenia z dnia 7 lipca 1896, wydaje od 1 maja 1897, **250 sztuk akcyi E. II., t. j. kwotę 50.000 zł.** dla dawnych akcyonaryuszów po 200 zł., dla nowych po 210 zł.

Bank krajowy

wykonawszy, jako akcyonaryusz opcyą na 25.000 zł. po kursie pari, gotów jest swoim klientom odsprzedać te akcyje po kursie oryginalnym, t. j. po 200 zł. za sztukę za zgłoszeniem się

w kasach Banku we Lwowie, lub we filiach w Krakowie.

Przedsiębiorstwo akcyjnej Garbarni w Rzeszowie uważać można za zupełnie ulundowane, a dywidenda za pierwszy rok, tj. 1895/6, wynosiła 5¹/₂ %.

Nowe akcyje posiadają dopiero kupon dywidendowy na rok 1897/8, natomiast nabywcom bonifikuje się do dnia 1 maja 1897

5% w stosunku rocznym.

(Przedruku nie płacimy).

Jan Dziewoński we Lwowie
Halicka 1. 6.

połącza w wielkim wyborze po cenach znacznie niższych: **WŁOCZKI** we wszystkich możliwych odcieniach. Największy wybór różnych kanw, jedwabi, flozeli, flozessu i kordonek. **Mydełka, perfumy, szcztolki, grzebienie.** Ołbrzymi wybór najgustowniejszych szcztolki robotek. **Towary z pierwszorzędných fabryk, ceny niższe jak wszędzie.** W niedziele i święta Magazyn zamknięty.

Dwa medale zastugi!
Proszę żądać TUTEK
NIEMOJOWSKIEGO
wszędzie do nabycia.
Nowość: Tutki egipskie „Orient“
Uznanie
lwowskiego laboratorium chemicznego!

Kompletne wyprawy kuchenne z możliwie najwyższym opustem przy znacznym odbiorze, meble żelazne, materace druciane, poleca **Piotr Chrzastowski**, handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1. 1. (naprzeciw Katedry). Cenniki ilustrowane do dyspozycji.

Handel galanterijny
na prowincyi z liczną klientelą, dobrze się rentujący, jest z powodów rodzinnych do sprzedania. Kapitał potrzebny 12.000 zł. Zgłoszenia pod „Handel“ do Administracji „Słowa polskiego“.

Domina, Kostiumy na REDUTĘ.
Lwów, ul. Piekarska 1. 6.
Dozorca wskazuje.

1.000 tutek nieklejonych z doskonałą francuską bibułką po 1 i 1 1/2 wyżej, poleca fabryka F. Nizalowski Lwów. Przy odbiorze 5.000 sztuk, pociąg franco.

PASZTET strasburski, z gęsich wątrobek po 1 zł. 50 ct., terynka funtowa po 2 zł. z trufkami. — **BULION doskonały** parą gotowany, kilo po 5, 6, 7, 50 i 10 zł. — **HERBATA** świeży transport, po najniższych cenach, poleca **Dwór Łapszyn**, poczta Brzeżany.

CERATY
w wielkim wyborze dywany, chodniki, kapy, portyery, materace na meble, wszelkie obicia pozłoczone i sukna poleca najtaniej **Stefania Wyszyńska**
Lwów, Kopernika 16.

POŻYCZKI
pp. Urzędnikom
bezinteresownie wyrabia się.
Zgłoszenia p. t.:
Rogala, Administracja „Słowa polskiego“.

Spółnika z kapitałem
5 tysięcy zł. poszukuje się w celu utworzenia filii pewnego rentownego interesu handlowego na prowincyi. — Zgłoszenia pod Z. Z., Administracji „Słowa polskiego“, Lwów.

OGŁOSZENIE.

W krajowej szkole ogrodniczej w Tarnowie rozpoczyna się rok szkolny 1897/98 z dniem 5 kwietnia 1897.

Celem krajowej szkoły ogrodniczej w Tarnowie jest teoretyczne i praktyczne wykształcenie młodzieży na ogrodników uzdolnionych do prowadzenia ogrodów wiejskich.
Do szkoły tej może być przyjęty każdy kandydat, który:
1) wykaże się: że przynajmniej 15 rok życia ukończył, że odbył z dobrym postępem obowiązkową naukę w szkole ludowej, jest umysłowo i fizycznie zupełnie zdrow i nienaganny obyczajowy;
2) w terminie przez Dyrektora oznaczonym złoży egzamin wstępny służący do ocenienia, czyli kandydat jest wogóle dostatecznie rozwinięty umysłowo, ażeby mógł korzystać z nauk w tej szkole udzielanych.
Kandydaci, którzy odbyli przynajmniej jednoroczną praktykę ogrodniczą, a uczynią zadość powyż wymienionym warunkom mają pierwszeństwo do przyjęcia przed innymi.
Koszta utrzymania ucznia w zakładzie wynoszą 165 zł. w a. rocznie. Synowie ubogich rodziców przyjęci być mogą na koszt funduszu krajowego. Każdy wstępujący do zakładu powinien być zaopatrzony w dostateczną bieliznę i dobre juchtowe buty.
Podania o przyjęcie wnoszą najdalej do 15 marca 1897 do Dyrekcji kraj. szkoły ogrodniczej w Tarnowie, która na żądanie udzieli wszelkich bliższych wyjaśnień.

to jest za 1 zł. (dawniej 2 zł.) z przesyłką pocztową 1 zł. 15 ct., przesyłając pieniądze wprost pod adresem wydawcy: **Jan Burger, Lwów, plac Bernardyński, 1. 7.**
Dzieło to nie tylko w każdym kanonie znajduje się powinno, ale nieposłuszenie usługi oddać może W. P. Adwokat, Notariuszom i Obszarom dworskim.

„POLAK“

Pismo dla wszystkich wychodzi raz w miesiącu pod redakcją Kaspra Wojnara od października 1896 r. i podaje najważniejsze wiadomości ze wszystkich ziem polskich, jakie prawa ma lud polski i jakie jest jego położenie pod Moskalom i Prusakami, tu w Galicji i w Ameryce. Na żądanie posyła się numer na okaz i opłatnie.
Prenumerata roczna wynosi 1 zł. półroczna 50 ct.
Adres: Redakcja „Polaka“ w Krakowie ul. Szpitalna 1. 7.

GALICYJSKI Bank Kredytowy
przyjmuje wkładki na książeczki i oprocentowywa takowe
po 4 1/2 % rocznie.

ARTYKUŁY domowo-gospodarskie
polne i przemysłowe.
Pasy do maszyn.
Oleje i smarowidła.
Wyroby gumowe
techniczne i chirurgiczne.
Artykuły toaletowe.
Masy lakierowe do podłóg.
Środkii desinfekcyjne i obojętne.
Materiały apteczne.
Lwów, Grand-Hotel.
galicyjski skład farb i materiałów.
farby, pokosty, olej i wszystkie potrzebne lakierniczo-malarskie.
ARTYKUŁY domowo-gospodarskie
polne i przemysłowe.
Pasy do maszyn.
Oleje i smarowidła.
Wyroby gumowe
techniczne i chirurgiczne.
Artykuły toaletowe.
Masy lakierowe do podłóg.
Środkii desinfekcyjne i obojętne.
Materiały apteczne.

STANISŁAW LIPNICKI

PODRĘCZNIK

dla stowarzyszeń udziałowych
opracowany przez
Narcyza Ulmera i Jakóba Nawrockiego,
po cenie: egzemplarza zbroszowanego 5 zł. 20 ct. wraz z przesyłką pocztową, zaś oprowne w płótno 5 zł. 55 ct.
Do nabywania w Administracji Słowa Polskiego, Lwów, Pasaż Hausmana.

Krajowe Towarzystwo „PRZĄDKA“ w Krośnie,